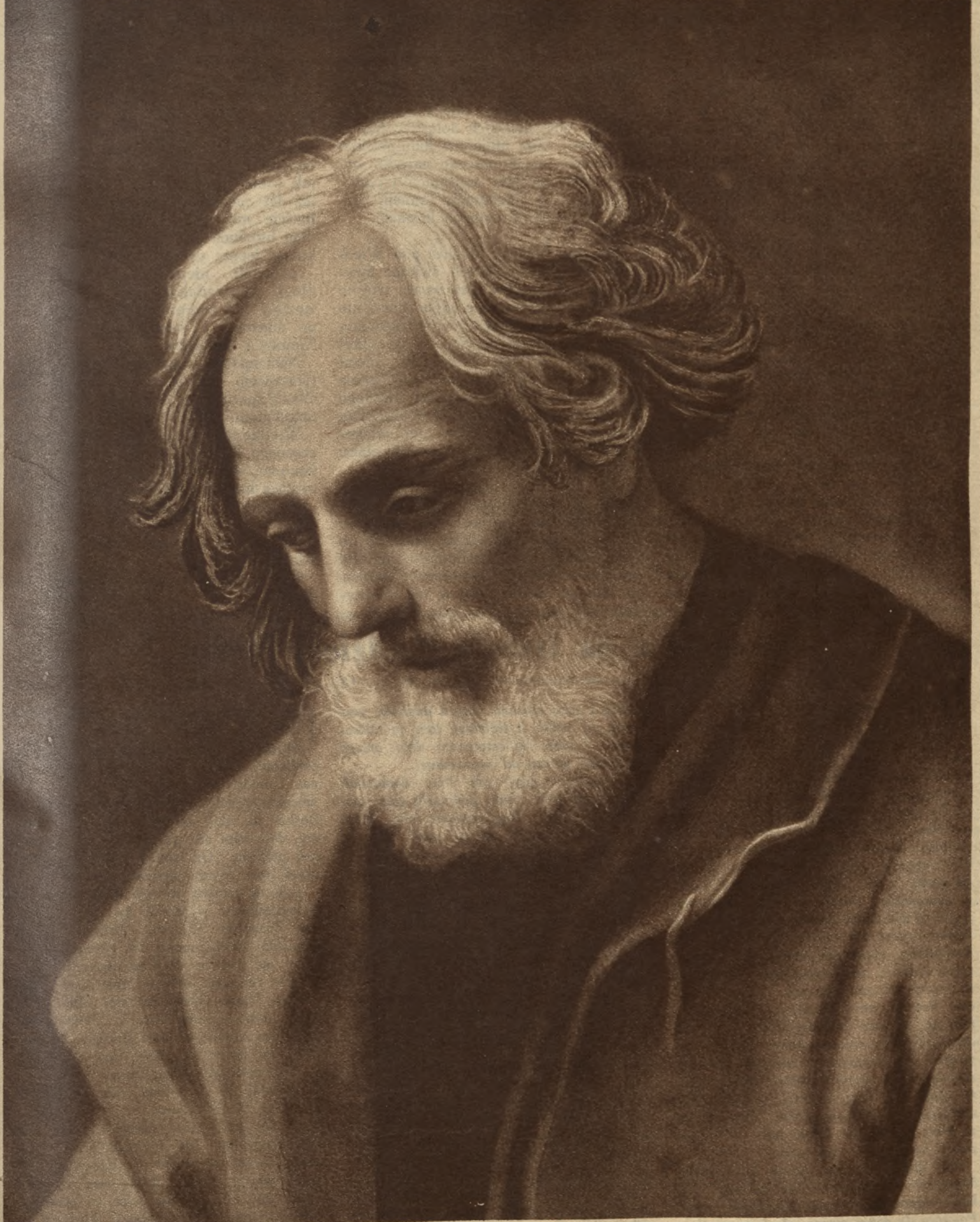


# Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



**Święty Józef**

Na uroczystość św. Józefa — 19-go marca.

Gwido Reni.

Ks. Protonotariuszowi Józefowi Kłowski

redaktorowi-założycielowi „Przewodnika Katolickiego“ składamy w dzień Patrona imieniem Redakcji i wszystkich naszych Czytelników najserdeczniejsze życzenia wszelkich łask Bożych w pełni sił i zdrowia.

## Rekolekcje obywatelskie współczesnego Polaka

Karol Wielki, cesarz niemiecki, spowiadał się na Wielkanoc. Gdy skończył wyliczanie grzechów, zapewniając, że więcej nie pamięta, kapłan tak go zagadnął: „Ja teraz jeszcze chcę usłyszeć grzechy cesarza Karola. Jesteś głową wielkiego państwa chrześcijańskiego. Jakes wypełnił urząd, na którym ciąży tak wielka odpowiedzialność? Czy jako cesarzowi nic ci sumienie nie wyrzuca?“

Do Polaka, który będzie odbywał w roku bieżącym rekolekcje i spowiedź wielkanocną, powinno się skierować podobne pytanie: Jesteś obywatelem Polski. Losy ojczyzny oddał Bóg w twoje ręce. Roztrzaskaj tedy swoje sumienie, jakęś wypełnił swój obowiązek. Poczuj się obywatelem nie tylko poddanym państwa polskiego.

W tych rekolekcjach obywatelskich przerazić powinny każdego z nas trzy groźne statystyki:

W ostatnich piętnastu latach roztrwonili Polacy na wino, wódkę i piwo piętnaście miliardów złotych.

W ostatnich piętnastu latach utracili Polacy dwanaście milionów morgów ziemi, którą wykupili Żydzi, Niemcy i Ukraińcy. Setki majątków ziemian polskich jest jeszcze wystawionych na

licytację i ta wielka wyprzedaż w naszych oczach się dokonywa.

Do tych piętnastu miliardów, do tych dwunastu milionów należy w rekolekcjach obywatelskich dołączyć trzecią statystykę: Ośm milionów ludu polskiego, trzecia część naszego narodu, wyemigrować musiała zagranicę i ponieważ się po Niemczech, Francji, Brazylii, Argentynie i innych krajach.

Gdy Jan Sobieski odniósł pod Wiedniem w trzech godzinach świetne zwycięstwo nad Turkami, spracowane wojsko chrześcijańskie pragnęło odpoczynku, ale przezorny król wydał surowy rozkaz, aby żaden żołnierz pod karą śmierci nie ważył się układać do snu. Wszystkim zalecił czuwanie w pogotowiu wojennym przez noc całą i sam czuwał, chociaż dnia tego kilkanaście godzin spędził na koniu. Tak dbał o to, aby zysków tej wiekopomnej chwili nie stracić, nowego ataku wroga się spodziewając.

Gdy Władysław Jagiełło pobił Krzyżaków pod Grunwaldem, znalazł w obozie niemieckim liczne beczki wina, bo Krzyżacy gotowali wielką biesiadę po zwycięstwie nad Polakami. Jagiełło z przeczności rozkazał wytoczyć wszystko wino na ziemię, aby w tak uroczy-

stej chwili nie kusić wojska polskiego do pijaństwa.

Król Sobieski zakazał spać, król Jagiełło zakazał pić po zwycięstwie. Myśmy po zwycięstwie nad bolszewikami pod Warszawą, które nazywamy cudownym, zaczęli się upajać wolnością jak wielką wygraną na loterii. Pijemy już lat piętnaście, przepiliśmy już piętnaście miliardów złotych, tak że we dług ludzkich obliczeń trudno nam rokować lepszą przyszłość.

Zubożali, nieprzytomni, zaciągamy długi, wyprzedajemy ojcowiznę i wywozimy lud zagranicę, a nasze miejsca po miastach i wsiach zajmują Żydzi, Niemcy i Ukraińcy.

Nasi sąsiedzi, najzacieklejsi wrogowie, tymczasem zbroją się i czekają na chwilę sposobną. A ta chwila, jeśli się nie upamiętamy, niechybnie nadejść musi!

Wielkie rekolekcje obywatelskie współczesnego Polaka przed spowiedzią wielkanocną w roku 1936 powinny wziąć za osnowę do rozmyślań te trzy groźne cyfry:

Piętnaście miliardów złotych roztrwonionych!

Dwanaście milionów morgów ziemi straconych!

Ośm milionów ludu polskiego zagranicą!

Ludwik Posadzy.

## Ewangelja na trzecią Niedzielę Postu

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 11, w. 14—28.

**W**on czas wypędzał Jezus czarta, a on był niemy. A gdy szatana wypędził, niemy przemówił; rzęsz zaś zdumiewały się. Niektórzy jednak z nich rzekli: Mocą Beelzebuba, księcia czartowskiego, wypędza szatanów! Inni zaś, by Go podchwycić, żądali od Niego znaku z nieba. Ale On, znając ich myśli, rzekł do nich: Każde królestwo, szarpane w sobie niezgodą, pustoszeje, a dom na dom się zwali. Jeśli przeto i szatan jest z sobą w niezgodzie, jakże się osto królestwo jego? Twierdzicie bowiem, iż mocą Beelzebuba wypędzam czarty! A jeśli Ja mocą Beelzebuba wypędzam czarty, — to czyżaj mocą synowie wasi wypędzają? Dlatego to oni będą sędziami waszymi. Ale jeśli palcem Bożym czarty wypędzam, zaiste przyszło już do was królestwo Boże. Gdy mocarz uzbrojony strzeże swego dworu, majętność jego bezpieczna; ale jeśli mocniejszy nadeń się zjawi i pokona go, to zabierze całą broń jego, w której pokładał swą nadzieję, a łupy jego rozda. Kto nie jest ze Mną, przeciwko Mnie jest; a kto nie zbiera ze Mną — rozprasza.

Gdy duch nieczysty wyjdzie z człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku; a nie znajdując, mówi: Powrócę do domu swego, skąd wyszedłem. Wróciwszy zaś, znajduje go umiecionym i ozdobionym. Wtedy odchodzi i przypro-

wadza z sobą siedmiu innych duchów, gorszych od siebie, i wchodzi tam na mieszkanie. I staje się ostateczna dola owego człowieka gorszą od poprzedniej.

A podczas gdy tych słów domawiał, pewna niewiasta z ludu podniosła głos, mówiąc do Niego: Błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, któreś ssal! On zaś odrzekł: Istotnie! — ale i ci też są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

### NAUKA

Jest arabskie przysłowie, które mówi, że grzech ma pięć palcy. Dwoma palcami zatyka uszy, dwa palce kładzie na oczy, a ostatnim palcem zamyka usta.

Czy nie tak? Człowiek opanowany grzechem nie słyszy ostrzegającego go Boga, głuchy jest na głos rozumu, nie rozumie prośb i nalegań kochających rodziców, płaczącej żony, życzliwych przyjaciół. Człowiek, opętany grzechem, nie widzi okropności swego upadku, nie widzi strasznych jego skutków, nie widzi niebezpieczeństwa, w jakie się pogrąży. I co najgorsze: grzech zamyka usta. Grzesznik ukrywa przed światem swą nędzę, tai winy swoje przed Bogiem. Miast wyznać je w sakramencie pokuty i zmyć je w źródle przedziwnego miłosierdzia Bożego, jakiś szatański wstyd zamyka mu usta. Opanowany przez szatana staje się niemy; usta jego przez

grzech zamknięte już nie umieją prosić o łaskę przebaczenia i oświecenia.

Mocny jest szatan i wytrwały w swej piekielnej pracy. Nieustannie kraży wkoło nas i nigdy nie daje za wygrane. Ale mocniejszy jest Chrystus, wytrwały w swej Boskiej ku nam miłości i jeżeli tylko chcemy, daje nam siłę zwycięstwa w największej pokusie. On jedyny czarty wypędza, przed nim jedynie pierzcha noc piekła.

Tam w zaciszu murów kościelnych — w konfesjonale — czeka na ciebie Chrystus - Zbawiciel, Chrystus - Miłość! Okres spowiedzi wielkanocnej to okres wielkiej łaski, ale i okres wielkiej decyzji! „Kto nie jest ze Mną, przeciw Mnie jest!“ mówi Pan Jezus. Oświadczyć się: albo z Jezusem, albo przeciw Niemu! „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go!“ Ty znasz to „słowo Boże“ zawarte w IV przykazaniu kościelnym!

Idź więc do Chrystusa, tam znajdziesz to jedyne Wielkie Serce, które Cię zrozumie i pocieszy, które miłuje Cię miłością bezinteresowną. Idź i zrzuć przed Nim ciężar swych grzechów, a Chrystus wypędzi czarta, uwolni duszę twą z mocy jego, usta ci rozwiąże, oczy ci otworzy, a uszy twoje usłyszą słowa, których — przyznaj się — najwięcej serce zboleale pragnie: „Ja cię rozgrzeszam z grzechów twoich!“

X. J. J.

# KRÓLOWA JADWIGA OREĐOWNICZKA NASZĄ U BOGA

Podziękowania za łaski odebrane za przyczyną Śl. B. Królowej Jadwigi

Nie ustaje opiekować się tymi, którzy Jej wstawiennictwa u Boga się dopraszają, Sługa Boża, KRÓLOWA JADWIGA. Aby spełnić przyrzeczenia osób, pomnożyć Bożą Chwałę, wzmocnić ufnosć w potęgę wstawiennictwa Śl. B. Kr. Jadwigi postanowiłem ogłosić niektóre podziękowania, jakie wpłynęły w latach 1934 i 1935. Jestem przekonany, że wiele osób odbiera ustawicznie dużo łask za Jej przyczyną, lecz albo nie mają odwagi, albo zaniebują ogłaszać je publicznie. Wielka to szkoda dla sprawy beatyfikacji Świątobliwej Królowej, podziękowania bowiem są konieczne, jako dowód rzeczowy przed Stolicą św. czci naszej Królowej ciągle żywej i wzrastającej. Ogłaszam podziękowania w skróceniu dla względów łatwiejszego wydania drukiem. Przy tej sposobności zwracam się z gorącą prośbą, by każdy komu sprawa beatyfikacji Ukochanej Królowej leży na sercu, spieszył z pomocą: potrzeba gorącej modlitwy i ofiary materialnej!

Wszelką korespondencję i ofiary należy kierować pod adresem: X kan. R. J. de F. Van Roy, Kraków, ul. Szewska 22. P. K. O. 400.510.

X. Rudolf J. de F. Van Roy

kanonik, postulator beatyfikacji Królowej Jadwigi.

*Już dawniej modlono się o oređownictwo Królowej Jadwigi*



Obrazek ten przysłał nam Ks. Celestyn Grzesiak ze Sticny pod Lublaną (Jugosławja). Jest to odbitka ze sztychu (ryciny), wykonanego w ubiegłym wieku w Krakowie według rysunku W. Leopolskiego, a wydanej nakładem Wł. Jaworskiego. Obrazek przedstawia chrzest Litwy. W obecności Jadwigi i Jagielly franciszkanin chrzci Litwinke. Na odwrotnej stronie obrazka znajduje się następująca modlitwa:

„Błogosławiona Patronko nasza, którą Bóg żarliwością o zbawienie dusz ludzkich obdarzył, za narzędzie nawrócenia ku prawdzie ukochanego nam narodu użył, wyjednaj prosimy Cię: aby Bóg ziarno tej wiary świętej tak bogato w tamtej ziemi rozplemione od wszelkiej szkody zachował, ku chwale swojej i dusz naszych zbawieniu, przez tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.”

Obrazek ten i modlitwa, zwracająca się do królowej Jadwigi jako do błogosławionej patronki, choć nią dotąd jeszcze nie jest, świadczy o czci nabożnej, jakiej już w ubiegłych wiekach zażywała w Polsce królowa Jadwiga.

Modlmy się wszyscy gorąco, aby Bóg takimi cudami wstawił królowę, iżby Polska niedługo mogła ją czcić na ołtarzach.

Z. B. dziękuje za wysłuchanie prośby o posadę dla zredukowanego pracownika i zdrowie. Kraków.

W listopadzie 1933 r. żona doktora medycyny, p. Szczucka, licząca 72 lat, ciężko zaniemogła. Pomoc męża lekarza i drugiego dra S. jakkolwiek wyczerpująca i ustawiczna, okazała się bezskuteczną. Życie chorej wisiało na włosku. Ostateczne środki lekarskie, jak kamfora, zastrzyki, prawie już nie działały. Wezwany do chorej, aby udzielił Wiatyku św., gdy wszystkie

ludzkie środki zawiodły, upadłszy na kolana przed Panem Jezusem, wraz z prawie umierającą chorą odmówił gorącą i serdeczną modlitwę do Boga, aby, jeśli taką jest najświętsza Wola Jego, za przyczyną świętej Królowej Jadwigi raczył przedłużyć dni życia ciężko chorej. Jakoż, uważam i głęboko wierzę, że nie dla mojej lichy modlitwy, lecz dzięki wstawiennictwu świętej Jadwigi, p. Szczucka wyzdrowiała i dzisiaj wraz z mężem lekarzem, przypisują oređownictwo św. Jadwigi łaskę Bożą powrotu do zdrowia, co stwierdzają własnoręcznie podpisanymi

Ks. Piotr Noszczyk Dr. Julusz Szczucki  
Prob. par. Szczekociny Bogumila Szczucka

Prócz tego X. Proboszcz dziękuje Śl. B. Kr. Jadwidze za szczęśliwe przeprowadzenie bardzo przykrych i trudnych sprawy parafjalnej.

W maju 1934 mąż mój zachorował na ropne zapalenie gardła. Stan zdrowia pogarszał się z każdym dniem. Gorączka wahała się od 39—40 st. Chory nie mógł spać ani przyjmować pokarmów z powodu silnego obrzęku migdałków. Wezwany dwukrotnie lekarz orzekł, iż choroba jest niebezpieczną i polecił męża odwieźć do szpitala. W szpitalu przeprowadzono operację gardła i w miarę jak opuchnięcie schodziło, mąż odzyskiwał mowę i stopniowo przychodził do zdrowia. Niedługo było tej radości, gdyż po paru dniach nastąpiło pogorszenie i mimo zabiegów lekarskich począł formować się drugi wrzód. Lekarze szpitala stwierdzili, że jest to bardzo złośliwy absces, którego dalej zapomocą zastrzyków (propidon) z powodu słabych płuc męża spędzać nie mogą, przyczem oświadczyli, że choroba potrwa dłuższy czas. Ufna w miłosierdzie Boże, udałam się do Matuchny Bolesnej, prosząc Ją o przywrócenie zdrowia dla męża, zamawiając jednocześnie w tej intencji Mszę św. w klasztorze OO. Dominikanów. Po paru dniach odwiedził męża O. Dominikanin przynosząc z sobą cudowną wodę ze źródła na miejscu objawienia się Matki Boskiej. Po natarciu gardła i podaniu kilku kropel do picia choroba przybrała dziwny charakter. Gorączka podniosła się ponad 40 st. i uderzyły tak straszne poty (które trwały od godz. 15 do 21), że osłabiły organizm do stopnia zemdlenia. W kilka sekund po udzieleniu pomocy mąż odzyskał przytomność. W chwili tych wielkich potów gardło częściowo przestało boleć, gorączka obniżyła się poniżej 36 st. Na drugi dzień temperatura znowu się podniosła. Przerazona pogorszeniem stanu, poczułam tracić nadzieję w wyzdrowienie męża. Ale uprzytomniłam sobie, że miłosierdzie Boże jest tak wielkie, podwoiłam swe prośby do Matuchny Bolesnej, kornie błagając o okazanie miłosierdzia. Tego samego dnia Ks. Kapelan szpitala podał mi obrazek z nowenną do Królowej Jadwigi, polecając, abym za Jej przyczyną błagała dobrego Boga i Matuchnę Bolesną — i niezawodnie stał się cud, gdyż w ostatnim dniu nowenny poczęła się sączyć ropa i stopniowo od chwili pęknięcia wrzodu mąż przychodził do zdrowia. Widocznie chciał dobry Bóg, bym się udała z prośbą do Królowej Jadwigi, by w ten sposób wyjednać zdrowie dla męża. Za dostąpienie tak wielkiej łaski, składam z głębi serca wraz z mężem najpokorniej, publiczne podziękowanie Słodkiemu Sercu Jezusowemu, Matuchnie Bolesnej i Królowej Jadwidze za wyjednanie zdrowia dla męża, polecając się nadal jej czulej opiece.

Niegodni studzy Marji  
Stanisława i Józef Sawiccy.

Za cudowne uleczenie chorych rąk, zupełnie niezdolnych do pracy, J. Grimówna, Kraków.

Dziękuje za łaskę nawrócenia pewnej osoby, która się od 18 lat nie spowiadała, A. Kłaputówna, Kraków.

Sześć maturzystek dziękuje za otrzymane łaski, Kraków.

Dziękuje za uzdrowienie męża zatrutego gazem świetlnym i za zdrowie dzieci, Z. Wójcicka, Kraków.

Za cudowne uzdrowienie matki chorej od półtora roku dziękuje, A. Cholewa, Jaroszwice/Wadowice.

S. Maksyma Śl. Serca P. J. dziękuje za uzdrowienie ciężko chorego w szpitalu K. Chrzęszczyka i L. Ozgowej. Radomsk.

Dziękuje za uzdrowienie z ciężkiego zapalenia otrzewnej, H. Hykowa, Jarosław.

M. ks. Radziwiłł dziękuje za cudowną opiekę i uproszenie zdrowia w ciężkiej chorobie i operacji.

Dziękuje za uleczenie syna z ciężkiej choroby, M. Truszkowska, Kraków.

Dziękuje za łaskę i opiekę nad synem żołnierzem, Z. Burzyńska, Łódź.

Prof. Baldwin Ramułt dziękuje za łaskę przeprowadzenia trudnej sprawy. Warszawa.

J. K. dziękuje za zatrzymanie na posadzie mimo katerycznego wypowiedzenia.

Marja Grzesiak, dziękuje za łaskę wyzdrowienia z ciężkiej choroby drogiej osoby. Kraków.

S. Adela, Serafitka, dziękuje za wyleczenie M. Ross z Radawy, Jarosław.

J. S. za maturę Staniątki.

Z. G., za posadę dla córki w szkole Im. Kr. Jadwigi. Kraków.

S. G., za łaskę nawrócenia męża. Kraków.

**KORZYSTNY KWARTAŁ.** Najkorzystniej wypada abonent „Przewodnika Katolickiego,” gdy się go zamawia najmniej na kwartał. „Przewodnika Katolickiego” nie zastąpi w domu katolickim żadne inne pismo.

# Pierwsze święcenia kapłańskie w kraju Basutów

Ósmy grudnia 1931 r. był dniem radosnym dla Połud. Afryki, zwłaszcza dla Basutolandu, Wikarjatu misyjnego Ojców Oblatów Marji Niep. W tym bowiem dniu pierwszy młodzieniec z plemienia murzyńskiego Basutów otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Delegata Apost., Ks. Arcyb. Gijlswijk'a Z. K. Tysiące chrześcijan było świadkami wspaniałych i wzruszających ceremonij święceń kapłańskich, które się odbyły na werandzie seminarjum duchownego. Wzniesiono tam wspaniały ołtarz, ślicznie ozdobiony i widzialny przez tłumy zdaleka. Prawie wszyscy misjonarze z Basutolandu, nawet z sąsiednich wikarjatów przybyli, aby włożyć ręce na nowo-święconego i utworzyć piękną koronę kapłańską.



Szkółka misyjna w Betanji w kraju plemienia Basutów.

Na prawo: Lekcja śpiewu w małym seminarjum w Roma w kraju Basutów.



Neopresbiter ks. Rafael Mohasi urodził się 7 czerwca 1892. Mając lat 13, a będąc jeszcze poganinem, prosił ojca swego, również poganina i potomka ludożerców, aby mu pozwolił chodzić do szkoły katolickiej. Rozumie się, ojciec na to nie pozwolił, ale i syn nie ustąpił, i zamiary jego ziściły się wkrótce. W r. 1905 był przyjęty jako katechumen przez Ojca Le Bihan O. M. N., który mu też później udzielił chrztu św. 25 grudnia 1909 r. Jako młody neofita chciał koniecznie dalej studjować, lecz nie mając innych środków, udał się do Transwalu, aby choć na życie zarobić. Tam też w Johannesburgu przystąpił do pierwszej Komunii św. Wróciwszy do Basutolandu, wstąpił do Braci Marystów w Roma, gdzie skończył studia gimnazjalne, zyskując dyplom nauczyciela (wychowawcy). W roku 1918 już był umierający na influencję. „Jego grób — jak mówił — był przygotowany.” Lecz Opatrzność Boska

nową datę w historii kościelnej Basutolandu. — Seminarjum duchowne św. Augustyna w Roma, założone w roku 1923, wydało pierwszy swój owoc.

Ks. Sz. Całujek O. M. J.



Ks. Rafael Mohasi udziela błogosławieństwa kapłańskiego kuzynce, pierwszej siostrze zakonnej z plemienia Basutów.



Ks. Rafael Mohasi, pierwszy kapłan z plemienia Basutów po pierwszej Mszy św. z ministrantami.



Trzy piękności z plemienia Basutów w strojach plemiennych.

## „Jest ssatan, który ustawicznie krąży wokół nas“

Więc przynajmniej w obecnym czasie świętego boju toczmy śmiertelną walkę z tym, który nas już tyle razy w życiu do złego uwiódł i wołajmy w poczuciu swej nieudolności i słabości moralnej słowami introitu dzisiejszej niedzieli: „Oczy moje zawsze są zwrócone ku Panu, albowiem On wyrwie z sidła nogi moje.“

W czasie Wielkiego Postu mówi wzgl. śpiewa kapłan we wszystkich mszach św. z dnia 3 rary

„Oremus“, dodając do ostatniego słowa: „Humiliate capita vestra Deo“, t. zn.: „Ukorcie głowy swe Bogu“. W tej trzeciej modlitwie prosi kapłan Boga o jakąś łaskę dla wiernych. Modlitwa ta nazywa się modlitwą nad ludem (super populum) i ma wielkie znaczenie dla życia religijnego wiernych w czasie Wielkiego Postu.

Włorek, 17 marca: Bł. Jana Sarkandra, Męcz. Urodził się na Śląsku Cieszyńskim. Od-

znaczał się jako gorliwy duszpasterz. Uwięziony przez heretyków w Ołomuńcu, zmarł tamże wskutek tortur, zadanych mu przez fanatycznych husytów, w obronie tajemnicy spowiedzi św. w r. 1620.

Wspom. św. Patryka, Bisk. i Wyzn. Ewangelja dzisiejszej mszy wielkopostnej mówi o braterskiem upomnieniu, o władzy od-

(Dokończenie na str. 164)

# 100 lat w cieniu pelplińskiej katedry



kiedy to na otwarcie zgłosiło się aż... trzech uczniów, do dzisiejszych czasów, kiedy gimnazjum liczy około 220 uczniów z różnych stron Polski i posiada pełne prawa gimnazjów państwowych.

Nieocenione są wprost zasługi założyciela tego zakładu księdza biskupa Sedłaga († 1856), który osobiście przychodził co czwartek, wizytował lekcje, przewodniczył publicznym egzaminom, a po śmierci cały swój majątek w sumie 81 tysięcy 153 mk. przekazał w testamencie zakładowi.

Szkoła ta z roku na rok miała coraz więcej uczniów —

funduszków — dodawano klasę po klasie tak, że po 20 latach zrobiono z tego zakładu progimnazjum. Skromny też był pierwotnie budynek zakładu — dawniejsza oberża, wykupiona przez księdza biskupa Sedłaga. Budynek ten rozszerzano w miarę potrzeby, a w r. 1860 przeniesiono zakład do dawniejszego klasztoru Cystersów, gdzie się dotąd znajduje i nadano mu nazwę „Collegium Marianum”.

Szczególnie ciężkie czasy przechodziło gimnazjum podczas wojny i w pierwszych latach odrodzonej Polski. Bywały wypadki, że np. ks. dyrektor wysłał (w kwietniu 1921 r.) 35 uczniów z okolicy do domu po chleb lub mąkę... I przynieśli.

W roku 1923 otrzymało gimnazjum pełne prawa gimnazjów państwowych, a w r. 1928 z dotychczasowego progimnazjum zrobiono pełne 8-klasowe gimnazjum typu staro-klasycznego.



Założyciel Gimnazjum Biskupiego w Pelplinie, ks. biskup Anastazy Sedlaga.

Dnia 6 kwietnia b. r. mija sto lat od czasu, kiedy za staraniem księdza biskupa Anastazego Sedłaga odbyło się w stolicy diecezji chełmińskiej, w Pelplinie na Pomorzu, uroczyste poświęcenie i otwarcie zakładu wychowawczego dla chłopców, z którego później rozwinęło się dzisiejsze gimnazjum. Blisko dwa lata trwały starania u ówczesnego pruskiego ministra oświaty Altensteina i różne formalności, zanim rząd ostatecznie przychylił się do prośby księdza biskupa Sedłaga. Ksiądz biskup uzasadniał swą prośbę tem, że w katedrze coraz bardziej odczuwa się brak odpowiednich ministrantów i śpiewaków. Temu brakowi ma zapobiec zakład, do którego przyjmowanooby chłopców od 8 do 16 roku życia, aby ich uczyć religiji, śpiewu i muzyki. Ciekawe są dzieje tego zakładu od jego bardzo skromnego początku,



Katedra w Pelplinie. W owalu: X. biskup Okoniewski, obecny Opiekun Collegium Marianum i wielki przyjaciel młodzieży. Poniżej: W cieniu katedry pelplińskiej stoi dawniejszy klasztor Cystersów — obecne Gimnazjum Biskupie.

choć liczba wolnych miejsc była ograniczona i uzależniona od

Gimnazjum biskupie w Pelplinie odegrało w ciągu swego stulecia ważną rolę na Pomorzu i położyło wielkie zasługi dla polskości i katolicyzmu Pomorza.

Już ks. biskup Sedlaga, wizytując co tydzień lekcje religiji, kazał uczniom tłumaczyć z języka niemieckiego na polski ewangelję z ostatniej niedzieli, a w planie lekcyjnym od samego początku zajmował język polski poważną pozycję. Nauczyciele często mówili swym uczniom o Polsce, a niektórzy z uczniów za działalność narodową skazywani byli przez sądy zaborcze na surowe kary. Nieraz też, gdy z powodu polskości nie chciano ucznia jakiegось gdzieindziej przyjąć do gimnazjum, szukał przytułku tu, w Pelplinie. Tę polską tradycję podtrzymywał szczególnie ks. Kujot, znany i zasłużony historyk Pomorza. Przedostatni dyrektor gimnazjum ks. prałat Frydrychowicz otrzymał nawet za zasługi dla polskości w roku 1922 krzyż „Polonia Restituta”.

Na pierwszym miejscu stawiano od samego początku istnienia zakładu wychowanie religijne. Uczniowie mieli obowiązek codziennie służyć w katedrze do mszy św., a w niedzielę śpiewać lub grać na chórze. Ten charakter religijny zachował



wało gimnazjum do dzisiejszego dnia. Uczniowie mają własną piękną kaplicę, która stanowi jedną z najstarszych części zabudowań poklasztornych i pochodzi z ośmnastego wieku. W niej to słuchają codziennie mszy św. Jedną z najbardziej uroczystych chwil, każdego ucznia w tem gimnazjum, było zawsze uroczyste przyjmowanie I. Komunji św. Najżywością i najpoważniejszą organizacją szkolną jest Sodaliczka Marjańska. Nieraz można widzieć, jak podczas ostatniej przerwy, gdy na Anioł Pański dzwon zabije na katedrze, uczniowie, w któremkolwiek miejscu dziedzińca się znajdują, odmawiają Anioł Pański.

Większość grona nauczycielskiego składała się też zawsze przeważnie z księży. O katolickie wychowanie młodzieży dba się na każdym kroku, dlatego też rodzice z najróżniejszych stron Polski przysyłają tu swych synów, z których bardzo wielu poświęca się stanowi duchownemu.

Z pierwszych dwudziestu dwóch lat istnienia zakładu, kiedy szkoła przygotowywała tylko do niższych klas gimnazjalnych, 57 uczniów poświęciło się stanowi duchownemu, a jak wykazują ich życiorysy, byli to bardzo gorliwi kapłani, i wielu z nich doczekało się nawet wysokich godności kościelnych.

Gimnazjum Biskupie w Pelplinie nie ma może tak nowoczesnych urządzeń, jak wiele innych gimnazjów, lecz zato duch wieków wieje z jego murów.

W nich Cystersi niegdyś gościli sławnego króla Jana Sobieskiego. Tu znajdziesz piękne i obszernie krużganki ze starożytnymi symbolicznymi i cenne-

mi obrazami. Tu w Pelplinie jest również cudowna, stara gotycka katedra z XIII wieku, tu płynąca obok dziedzińca kręta rzeczka Wierzyca, a za nią obszerny i piękny park. Wszystko to stwarza



W obszernej sali, pod gotyckimi sklepieniami, mieści się jadalnia gimnazjum biskupiego. U góry: Jeden z krużganków pocysterskich w Gimnazjum Biskupim w Pelplinie.

jakaś niezwykle atmosferę i niezmiernie przywiązuje uczniów do tej szkoły.

Gimnazjum posiada też internat (czyli pensjonat), w którym jest 150 miejsc. Całkowite utrzymanie kosztuje miesięcznie czterdzieści złotych.

Jak wielkie jest przywiązanie uczniów do internatu, który ma im niejako zastąpić dom rodzicielski, o tem świadczą fakt, że niektórzy z byłych uczniów tego gimnazjum wyrazili życzenie, aby podczas uroczystości z okazji stulecia pozwolono im przespać się w tej samej sypialni i w tem samym łóżku, w którym kiedyś spali jako chłopcy...

Główne uroczystości stulecia odbędą się ze względu na wielki zjazd byłych uczniów podczas wakacji letnich. Obecny właściciel i protektor szkoły, wielki przyjaciel młodzieży, J. Eksceleńcja Najprzew. Ksiądz Biskup Dr. Stan. Okoniewski stara się, by uroczystości te wypadły jak najwspanialej i zamierza zaprosić na nie szereg wybitnych osobistości.

Obecnym dyrektorem gimnazjum jest ksiądz prałat Dr. Paweł Kirstein. Polskie Gimnazjum Biskupie w

Pelplinie ma przed sobą i obecnie wielkie i piękne zadanie. Z największym uznaniem stwierdzić możemy, że gimnazjum „Collegium Marianum” w Pelplinie — jako główny cel stawia sobie wychowanie moralne i religijne w duchu katolickim. Wypada życzyć Gimnazjum Biskupiemu w Pelplinie, z okazji stulecia jego istnienia, by na tak zagrożonym odcinku naszego kraju, jakim jest Pomorze, było ostoją polskiego ducha i wychowywało prawych i dzielnych obywateli naszej Ojczyzny.

Mgr. Jan Horowski.

### „Jest ssatan, który ustawicznie krąży wokoło nas“

(Dokończenie ze str. 162)

puszczania grzechów, o wspólnocie i zgodzaniu się z bliźnimi i o obowiązku ciągłego przebaczenia w życiu.

Środa, 18 marca: Św. Cyryla Jerozolimskiego, Bisk., Wyzn. i Doktora Kość.

W dzisiejszej ewangelji wielkopostnej słyszemy z ust Zbawiciela tę ważną naukę religii chrześcijańskiej, że wartość człowieka nie polega przedewszystkiem na wypełnieniu wzgl. niewypełnieniu zewnętrznych form religijnych, lecz na usposobieniu i kierunku woli: „Co z serca pochodzi, to plugawi człowieka“.

Czwartek, 19 marca: Św. Józefa, Oblubienica Najsw. Marji Panny. Św. Józef jest po Matce Bożej największym Świętym Kościoła katolickiego, a jednak tak mało przez nas czczony. Przynajmniej dzisiaj uczcijmy go jako największego po Bogarodzicy Świętego. Największą cześć oddajemy Świętym, jeżeli naśladowujemy ich

w ich życiu. Józef mówi Pismo św., że był mądrym, t. zn. we wszystkim uczynił, jak Bóg mu nakazywał, a najlepiej uczcijmy Opiekuna Zbawiciela świata. Do niego niech się także zwracamy swymi prośbami dzisiaj wszyscy bezrobotni i głodni; on im dopomoże napewno: „Idźcie do Józefa!“

Piątek, 20 marca: Ferja.

Sobota, 21 marca: Św. Benedykta Opata. Kształcił się w Rzymie. Widok zepsucia wśród tamtejszej młodzieży przeraził go i skłonił do opuszczenia świata. Udał się więc na pustelnię Subiaco. Tutaj buduje 12 klasztorów dla tych, którzy pragnęli pod jego przewodnictwem dojść do chrześcijańskiej doskonałości. Z powodu prześladowania ze strony pewnego złośliwego kapłana ustępuje jednak z Subiaco i udaje się do Monte Cassino, gdzie buduje sławny

klasztor, który się stał później kolebką wszystkich późniejszych klasztorów benedyktyńskich. Dla nich pisze tedy bardzo mądrą regułę, którą można streścić w 2 słowach: „Ora et labora“ (módl się i pracuj), co też jest hasłem pracowitych Benedyktynów. Umarł św. Benedykt r. 543, podniósłszy ręce i oczy w modlitwie do Boga. Zakon jego jest jednym z największych i najslawniejszych zakonów w całym Kościele Chrystusowym. Ma on tę zasługę, że dał państwu, które powstało na gruzach zepsutego mocarstwa rzymskiego, chrześcijańską kulturę i cywilizację. Dzisiaj zajmuje się szerzeniem ruchu liturgicznego; liturgia bowiem czyli chwala boża jest jego głównym celem.

Ewangelja dzisiejsza terjalna mówi o Jezusie, który wziął w obronę cudzołożnicę przed obłudnymi faryzeuszami. I nam Chrystus przebaczy, jeżeli będziemy pokutowali.

# W przedziale kolejowym

Pociąg zatrzymał się na małej stacji. Do przepelnionego przedziału trzeciej klasy wszedł stary, pochylony wiekiem i trudami ksiądz. Taki pocziwy wiejski proboszcz w wytartej i podniszczonej sutannie. Przystanął na środku przedziału i oddychał głęboko z utrudzenia. Dwaj wytworni panowie siedzący w przedziale przerwali natychmiast rozmowę.

Twarz młodszego pokryła się odrazu maską głębokiego chłodu i niechęci. Starszy natomiast poderwał się i ustąpił swego miejsca księdzu. Ksiądz, dziękując uprzejmie, zajął wolne miejsce i odpoczywał po męczącym, długim marszu.

Młodszy z podróżnych zachowywał w dalszym ciągu uporczywe i przykre milczenie, pilnie spoglądając przez okno, jakby tam właśnie odbywały się bardzo ciekawe sprawy. Starszy wdał się w pogawędkę ze starym wiejskim proboszczem. Wypytywał się go o pracę duszpasterską, o stosunki panujące w podległej mu parafii i chwalił urok cichego, spokojnego życia na wsi, zdala od rozgwaru i pośpiechu wielkich miast. Pogawędka toczyła się miło i gładko, gdyż starszy pan potrafił prowadzić rozmowę. Niestety nie trwała ona długo. Upłynęło zaledwie pół godziny, gdy proboszcz począł się żegnać z miłym towarzyszem podróży i opuścił przedział. Starszy pan zajął znów swe dawne miejsce.

— Dziwisz się pan zapewne — zwrócił się do swego młodszego towarzysza — że ja protestant okazałem tyle uszanowania księdzu katolickiemu. Popróbuję to panu wyjaśnić, i sądzę, że przestanie się pan dziwić. Pozwoli pan sobie opowiedzieć pewną przygodę z mego życia?

Młodszy skinął głową.

— A więc zaczynam. Przed wielu laty pracowałem jako ksiązkowy w wielkim przedsiębiorstwie budowlanym. Do moich obowiązków należało również wypłacanie cotygodniowych zarobków rzemieślnikom, zatrudnionym przez naszą firmę. Zdarzało się nieraz, że niektórzy z nich pracowali w innych miejscowościach. Wszystko zależało od tego, gdzie w danym czasie budowano. Niejednokrotnie więc musiałem w sobotę zawozić im pieniądze. Najeździłem się wtedy za całe życie. Otóż zdarzyło się pewnego dnia, że znalazłem się w przedziale kolejowym, obładowany większą sumą niż zwykle. Nie wiem już dziś dokładnie, ile tego było, napewno jednak kilka tysięcy. Sumę tę pobrałem w banku dopiero przed kilku godzinami, później załatwiałem jeszcze interesy firmowe, tak że w wyniku spóźniłem się na popołudniowy pociąg i mogłem wybrać się w drogę dopiero o zmroku. Znalazłem wygodne miejsce, przygotowałem się do podróży i czekam, aż pociąg ruszy. Tuż przed odjazdem otwierają się drzwi i do przedziału wchodzi barczysty, rosły człowiek.

— Szkoda — myślę sobie — że nie będę sam — i przypatruję się przybyszowi. — Najprawdopodobniej robotnik — stwierdzam. — Ręce ma silne i twarde, nawykłe do pracy i trudu.

Tymczasem towarzysz mój zaszył się w najciemniejszy kącik, kapelusz nacisnął na oczy i zabierał się do drzemki. Pociąg ruszył. Nagle ogarnął mnie dziwny niepokój. Mój towarzysz drzemał, albo też udawał, że śpi. Na podmiejskiej stacji uchyliły się drzwi i do naszego przedziału wszedł trzeci podróżny. Był nim ksiądz katolicki. Spochmurniałem na widok tego czarno odzianego jegomościa. Wtedy, mój miły panie, i ja nie lubiłem księży. Nie-

ogromny, z zacisniętymi pięściami. Oczy błyszczały mu gniewem. Wspaniały był w tem uniesieniu, choć przyznam się, że potrafiłby mnie zgnieść jedną dłonią. Ciężka, spracowana ręka opadła na moje ramię, a z ust wydarły się słowa, których po dziś dzień nie zapomniałem.

— Dlaczego pan lży religię? — zaczął wzburzonym głosem. — Czy pan wie wogóle, czego uczy Kościół, czego pragnie i o co walczy? Czy pan wie, ile ten pogardzany przez pana Kościół wyświadczył ludziom dobrego?

Zamilkłem przestraszony.

— To jakiś szaleniec — przeleciało mi przez myśl.

Ten zaś mówił dalej:



Ciężka, spracowana ręka opadła na moje ramię, a z ust wydarły się słowa, których po dziś dzień nie zapomniałem.

tylko księży, ale i tego wszystkiego, co łączyło się z religią i kościołem.

Tymczasem zjawienie się księdza wywarło wręcz przeciwnie wrażenie na moim milczącym towarzyszu. Człowiek ten ocknął się nagle ze swej dotychczasowej drzemki, przysunął się do księdza i wdał się z nim w ożywioną rozmowę.

Ksiądz osiągnawszy wkrótce cel podróży, opuścił przedział. Wtedy zacząłem sobie używać dowoli. Nie było obelgi, którejbym nie rzucił na znienawidzonych przeze mnie księży katolickich. Nie szczędziłem grubych słów, poszły nawet w użycie ordynarne wyzwiska i kłatwy. Mój towarzysz nie odpowiadał. Wtedy rozwściekliłem się ostatecznie. Począłem miotać oszczerstwa na cały Kościół katolicki. Nagle mój towarzysz zerwał się, jakby go zły pies ukąsił. Stał przede mną, rosły,

— Czy zdaje pan sobie sprawę, że moje przypadkowe spotkanie się przed chwilą z księdzem ocaliło panu życie? Od wielu tygodni jestem bez pracy i nie mam już nic do stracenia. A pan wiezie pieniądze. Dużo pieniędzy. Śledziłem pana. Widziałem jak wychodził pan z banku. Włóczyłem się za panem cały dzień, ponieważ powiedziałem sobie, że te pieniądze, znajdujące się obecnie tak blisko, muszą być moje. Wreszcie znalazłem się w przedziale. Sam na sam z panem! A na tej linii panuje słaby ruch. Jest noc, mijamy bezludną okolicę i kolejarz sprawdził już nasze bilety. Nikt nam nie przeszkodzi. Niech pan spojrzy na te ręce. Przywykły do silnych chwytów i unoszenia wielkich ciężarów. Nimby pan zdobył się na jakikolwiek głos, już te ręce uspokoiłyby pana na zawsze. Mogę pana wyrzucić z przedziału na szy-

ny, a potem zabrać pieniądze. Któż z ludzi zdołałby mi w tem przeszkodzić? A jednak Najwyższy dzierzył swą opiekuńczą dłoń nad pana głową, a mnie sprowadził z drogi zbrodni. Nagłe zjawienie się księdza wskrzesiło we mnie cały świat uspionych zdawałoby się na zawsze myśli. Zmartwychwstały obrazy przeszłości. Dzieciństwo czyste, rodzice dobrzy. Wspomnienia te w należytem świetle pokazały mi pochylą drogę, na której się znalazłem. Obecnie czuję się znowu jak dziecko, które z wiarą i ufnością przysłuchuje się słowom kapłana, rzucającego błogosławione ziarna religii w młode serca. Nie potrzebuje się pan niczego obawiać. Przechyćmy się.

Starszy, wykwintny pan umilkł. Rzucił tylko jeszcze szybkie badawcze spojrzenie na twarz swego młodszego towarzysza. Ten zaś ożywiony niezwykle, pełen poważnej ciekawości zapytał:

— No i jak się skończyła ta cała historia?

— W pierwszej chwili głosu dobyć nie mogłem z przerażenia. Nie próbowałem się nawet ratować. Później, skoro upewniłem się, że rzeczywiście nic mi nie grozi, przyrzekłem nieszczęśliwemu, że zajmę się jego losem. Wcisnąłem mu też mimo jego sprzeciwu kilka groszy z własnych pieniędzy. Poprosiłem go również, aby w najbliższy poniedziałek przyszedł do mego biura.

— Przyszedł?

— Tak przyszedł i dostał pracę. Dziś jest dzielnym człowiekiem i jeszcze dzielniejszym pracownikiem. Ta wspólna jazda nocnym pociągami uczyniła z nas przyjaciół. Nie mówimy o tem nigdy, ale obaj pamiętamy tę godzinę, w której jeden zrozpaczony człowiek odnalazł prawą drogę, drugi zaś nawrócenie.

Młodszy podróżny pograżył się w milczeniu. Poważne rysy znieruchomiały i stężały w głębokim skupieniu. Po chwili jeno uściśnął dłoń swego towarzysza i znowu zapatrzył się przed siebie. Może w tej sekundzie padło i w jego duszę ziarno, które rozwinie się we wspaniały owoc.

H. J.

## Wydobywanie zatopionych okrętów

Często słyszymy o ciężkiej i niebezpiecznej pracy nurków przy podnoszeniu z dna morskiego zatopionych okrętów. Służą do tego specjalne statki ratownicze, które przy pomocy dźwigi, na założonych przez nurków łańcuchach, wydobywają z głębin morskich rozbite i zniszczone okręty, czyli t. zw. wraki. Ten sposób wydzierania morzu jego ofiar jest możliwy, jeśli chodzi o statki niewielkie i leżące nie głębiej niż 20 metrów pod powierzchnią morza.

Obecnie przeprowadzono próby nad sposobami umożliwiającymi podnoszenie z dna większych okrętów. W tym celu posługują się nurkowie specjalnymi balonami z grubego, nagumowanego płótna żaglowego, które są połączone z okrętem ratowniczym kilkoma rurami. Puste powłoki balonowe umieszcza się obok zatopionego statku, poczem puszcza się w ruch pompy na okręcie ratowniczym i napelnia się balony zgęszczonym powietrzem. Balony pęcznią powoli coraz silniej i siłą wyporności powietrza lżejszego od wody unoszą z dna morskiego okręt na powierzchnię wody. Większą część pracy wykonują więc w tym wypadku te balony ze zgęszczonym powietrzem, a nie — jak dotychczas — same tylko dźwigi łańcuchowe.

Istnieje jeszcze drugi sposób podnoszenia statków. Sposób ten nadaje się przede wszystkim dla zatopionych łodzi podwodnych, a polega na wypełnieniu zgęszczonym powietrzem całego wnętrza spoczywającego w głębi morza statku. Ażeby zaś tego dokonać i z zatopionego wraku przedtem usunąć wodę, trzeba go dokładnie uszczelnić. W tym celu wszystkie otwory i uszkodzenia w ścianach nakrywa się siecią rur, do których pompy z powierzchni wtłaczają płynne powietrze. Płynne powietrze ma niezwykle niską temperaturę, tak iż w krótkim czasie, na rurach i na uszkodzonym miejscu, tworzy się gruba powłoka lodu, która pokrywa lukę i dokładnie uszczelnia ściany okrętu. Teraz można już pompami usunąć wodę i całe wnętrze statku wypełnić zgęszczonym powietrzem, które potrafi zatopiony okręt wyprzeć na powierzchnię wody.



Na obrazku naszym widzimy po lewej stronie nurka, który opasał spoczywający na dnie okręt łańcuchami i umieścił obok niego worki z nagumowanego płótna. Worki, połączone ze statkiem ratowniczym rurami, są już częściowo wypełnione powietrzem. Jeszcze chwila, a wrak zacznie się unosić wgórę.

Na samym froncie obrazka widać zatopioną łódź podwodną. Uszkodzone miejsca, zasłonięte rurami z płynnym powietrzem, zaczynają pokrywać się lodem. Jeden przewód doprowadza z powierzchni płynne powietrze do rur, a drugi służy do wypełnienia wnętrza łodzi powietrzem zgęszczonym.

Z. L.

# Zakazane śluby

Wspomnienia z Podlasia

Ks. S. żył w mieście N. z władzami rosyjskimi w przykładowej zgodzie. To dawało mu pewną swobodę, z której oczywiście skwapliwie korzystał, chrząc i dając śluby unitom. Jednakże czujna policja wiedziała o tem i donosiła: oto przez kilka dni byli ludzie obcy w kościele i parę razy, więc napewno śluby były.

Pan naczelnik dobrze usposobiony do ks. proboszcza niebardzo wierzył pogłoskom, ale zawsze srogo przykazywał pilnie śledzić i sobie donosić.

Pewnego razu zebrała się większa garstka, bo aż 12 par do ślubu, nie mówiąc już o świadkach. Co tu robić? Jakies 20 osób trzeba wpuścić wieczorem do kościoła, który stale był strzeżony przez policję. Ale zrobić koniecznie trzeba. Nawet data została wyznaczona. Jak uspić władze? Pomyślowy ks. proboszcz na ten wieczór zaprasza do siebie wszystkich naczelników i ich zastępców. Naturalnie zgromadzili się wszyscy. Przyjęcie sute. Humory wysmienite. Grają...

I w saloniku, kancelarji i sypialni — wszędzie stoją małe stoliki. W stołowym cały długi stół zastawiony smakołykami. A z kuchni dochodzą odgłosy moździerza i apetyczne zapachy, które rozpromienieni goście wciągają w siebie z zadowoleniem.

Jeden gospodarz czujny. Wprawdzie zaprasza, częstuje, zastępuje w grze, lecz przemyśla...

A w południe tegoż dnia p. naczelnikowi donosi dyżurny policjant, że ma pewne dane, że w tych dniach znów będą krakowskie śluby.

— Tak smotry i doniesi! \*) — rozporządził i... poszedł sam na karty.

Policjanci uwzięli się wysledzić. Już tak dawno omija ich nagroda i to zasłużona. Dziś będzie czuwał nie jeden, lecz trzech! Aby nie spłoszyć za wcześniej nikogo, podsadziwszy jeden drugiego, powłazili na mur, okalający kościół. i pokładli się nieznacznie obok siebie.

Punkt obserwacyjny doskonały.

Nawet papierosów nie palą.

Nic.

Czuwają...

Wtem poczynają przesuwac się jakies cienie, przechodzą grupkami nieznanne osoby i znikają w zakrystji. Światła nie palono. Cisza. Lęk ogarnia i młode pary i świadków — prowodyrów.

— Tyle razy Bóg poszczęścił, może i teraz pozwoli.

Nareszcie wszyscy...

— Trzeba księdza zawiadomić — slychać ciche szepty.

A policjanci wszystko widzą i rachują.

— Wot (oto) ich naniesło! wot widisz! — Cieszą się.

Nareszcie ksiądz posłyszał wrzask puszczyka. — Już czas.

Chodzi od stolika do stolika i myśli. Goście rozgrzani grą i winem, klepią go po ramieniu, zadowoleni i radzą się, jak zagrać.

Drugi wrzask puszczyka.

Powiódł jeszcze raz okiem po wszystkich i chwycił się gwałtownie niby z bólu przez pół, raz, potem drugi.

— Wybaczcie panowie, na chwilę muszę was opuścić — prosi.

— Pożałujcie, rozhreszajem! (Ależ prosimy, wybaczymy!) — zaśmiało się wesoło całe towarzystwo.

Ksiądz S. znikł w przedpokoju.

Za chwilę od plebanji ku kościołowi, kulejąc, szła jakaś duża postać z narzuconą chustką na głowie.

Za chwilę zaryglowano drzwi od zakrystji. Na miejsce chustki zjawiły się komża i stuła. Zapalono dwie świece przy bocznym ołtarzu. 12 par ukłękło szeregami. Ksiądz proboszcz podchodził, święcił obrączki, nakładał.

Wreszcie przysięgła i ostatnia para. Podano do ucałowania krzyż. Nie grają im organy — nie śpiewa nikt.

Zbyt ważna chwila. Tylko serca się tłuką z trwogi przed nieznanem jutrem.

Skończył ksiądz wszystkie ceremonje — składa młodym małżonkom życzenia, aby cierpliwie doczekali upragnionej swobody. Na zakończenie ściska ich za głowy i znikając we drzwiach, dziękuje świadkom i zagrzewa ich do dalszej pracy.

A ci szepcą rozczuleni:

— Już dziewiędziesiąta para! Oby Bóg nadal błogosławił.

— Daj Boże, daj Boże!

Po chwili znów ksiądz proboszcz obchodzi swoich gości, wesół, rozpromieniony. W duszy mu coś gra radośnie, bo mimo wszystkiego spełnił swój trudny, jak na owe czasy, kapłański obowiązek.

Już kolacja wydana na cześć tak dostojnych gości. Stół wygląda wspaniale. Ksiądz zaprasza gości, by siadali. Butelki z trzaskiem otwierane dymią. Towarzystwo rozbawione ucztuje.

Późno w nocy pan naczelnik powraca wreszcie do domu, ogromnie zadowolony, lecz przytem fizycznie zmęczony. Pragnie udać się na spoczynek.

Policjanci, czując, że zasłużyli się dobrze i nocy nie stracili, śmiało wchodzą do swego zwierzchnika.

Stają przy progu i meldują, jako wszyscy trzech widzieli, że szły pary do ślubu.

Naczelnik zły, niewyspany, ofuknął:

— Kajok czort! Nieprawda! Ksiądz nikakich przestępnych braków nie dawał! Jaż z nim cały wieczór w karty igrał! \*\*)

I wszystko spelzło na niczem. Na takie oświadczenie policjanci zasalutowawszy, jak niepyszni opuścili groźnego naczelnika.

O-wa.

\*) Co u licha? Nieprawda! Ksiądz żadnych zakazanych ślubów nie dawał. Przecież cały wieczór grałem z nim w karty.



\*) A więc patrz i donies.

Państwo jest jak okręt, a religja jakby jego kotwica. Kto kotwicę odrzuci, jakże okręt podczas burzy ocali?

## Nie będziemy płacić na obrzędy cudzej religji

Jest w Poznaniu Pomnik Wdzięczności. Gdy przychodzą uroczystości religijne czy narodowe, Magistrat kosztem miasta oświetla Pomnik. W Wyszogrodzie, w powiecie plockim, ludność polska wystawiła krzyż na górze Zamkowej. Zarząd parafji zwrócił się do zarządu miasta z prośbą o oświetlenie krzyża na koszt miasta. Wniosek uchwalono na pierwszym posiedzeniu większością głosów polskich, a na drugim, gdy kilku Polaków było nieobecnych, żydzi większością swoją znieśli tę uchwałę.

Warto jednak zwrócić uwagę na głos żyda Kleina, zwalczającego wniosek parafji. „U nas — mówił radny Klein — napisane jest, że nie wolno subsydjować odznak cudzej religji. Gdybyśmy na ten cel wstawili do budżetu pewną sumę, to mogłoby zadrasnąć uczucia religijne naszych pobożnych żydów.”

Dwojaką wartość ma dla nas katolików to oświadczenie radnego żydowskiego:

Nasamprzód uczy wszystkich radnych (a także posłów i senatorów) katolickich, jak należy postępować, by jakaś uchwała nie zadrasnęła uczuć naszych pobożnych katolików. A przecież tych katolików jest tylu w Polsce i u nas też napisane jest: **Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną.**

To jedna wartość tego żydowskiego oświadczenia. A druga? „U nas — mówi radny żydowski — napisane jest, że nie wolno subsydjować (wspierać) odznak cudzej religji.” A więc żydom tego nie wolno. A my katolicy? My — musimy.

Ot weźmy ubój rytualny. Żydzi podnoszą krzyk na cały świat, że ludność chrześcijańska domaga się zniesienia tego uboju, który dla nich ma być sprawą religijną.

Zostawmy w tej chwili na boku sprawę ludzkości przy zabijaniu zwierząt. Nie przestaniemy o nią walczyć, bo dla czegoż jej nie zastosować, gdy tylko można. W wielu też państwach kulturalnych nie wolno bić żydom bydła rytualnie. I żydzi do tego się zastosowali. Nie słyszeliśmy nigdy ani o lamentu, ani o poście żydów z tego powodu.

Zdaje się, że jest inny powód tego lamentu i nałożonego przez rabinów postu żydowskiego. To pieniądź, który z chrześci-

jańskiej kieszeni płynął do żydowskich kahałów, czyli gmin wyznaniowych. Żydzi bowiem jedzą przednią część zwierzęcia jako koszerną, a tylną sprzedają chrześcijanom. Jak zaś sprzedają, tego najlepszym dowodem jest fakt, że dochody z uboju rytualnego, pobierane przez kahały i rzeźników oblicza się rocznie na przeszło 28 milionów zł.

Do tego doliczają znawcy straty gospodarcze wskutek marnowania skór i sprowadzania ich z zagranicy. I o te olbrzymie dochody z uboju rytualnego tyle u żydów lamentu. A jest o co. „Goje” tyle płaciły, a teraz nie chcą.

Nie chcemy i nie będziemy. Oprzyjmy się też na tem, co mówił radny żydowski



Rzeźnicy żydowskie z nożami rytualnymi w ręku idą do pracy.

Klein w Wyszogrodzie: „U nas napisane jest, że nie wolno subsydjować odznak cudzej religji.” A więc żydom nie wolno, a chrześcijanie mają płacić już nie na odznaki, ale na obrzędy żydowskiej religji? Wszak sami żydzi chcą ubój rytualny przedstawić jako religijny obrzęd.

Czyż to nie jest ta znana dobrze żydowska przebiegłość, aby koszta swego obrzędu przełożyć zrzecznie na ludność chrześcijańską?

Zostanie to wielką zasługą ks. prałata Dra Trzeciaka, że ze względu na ludzkość poruszył tę sprawę w Polsce, wykazując, że ubój rytualny nie jest nakazany przepisami Pisma św. Otworzyły się oczy. Ze wszystkich stron podnoszą się głosy przeciw ubojowi rytualnemu. Jedno miasto za drugim przeprowadza uchwały, żądające zniesienia uboju rytualnego. Słyszymy o Poznaniu, Inowrocławiu, Śremie, Grudziądzu, Kaliszu, Lublinie.

Sprawa uboju rytualnego znalazła się już w Sejmie. Posłanka p. Prystorowa złożyła tam wniosek o zniesienie uboju rytualnego jako okrutnego sposobu zabijania zwierząt. Żydowskie rzeźnicy zarzynają bowiem swoimi nożami zwierzęta bez ogluszenia, wskutek czego zwierzę męczy się jeszcze długo po zarznięciu, póki krew z niego nie wycieknie.

Żydzi z rabinami swoimi na czele poruszają cały świat, aby tylko nie dopuścić do zniesienia tego złotodajnego źródła dochodów swoich kahałów. Oczywiście przedstawiają to jako zamach na ich religję.

W Sejmie, gdy to piszemy, odbyło się w tej sprawie posiedzenie Komisji Administracyjnej. Na posiedzenie to przewodniczący, poseł Duch, zaprosił jako rzeczoznawcę ks. prałata Trzeciaka. Rzeczoznawcami żydowskimi mieli być posłowie i rabini Rubinstein i Sommerstein.

Żydom oczywiście nie w smak było powołanie księdza katolickiego do wypowiedzenia zdania o uboju rytualnym i wniesli z tego powodu protest na ręce przewodniczącego Komisji. Odpowiedziano im słusznie, że ks. prałat Trzeciak powołany został nie jako teolog katolicki, ale jako rzeczoznawca humanitarności i nauki.

Rzeczoznawca gospodarczy, referent i poseł Dudziński, stwierdził, że w zachodnich dzielnicach ubój rytualny wobec małej ilości żydów nie obejmuje wielkiej liczby zwierząt, ale w innych dzielnicach obciąża ludność chrześcijańską, a płaci go polskie rolnictwo.

To też uboju rytualnego nie chcemy, przekonani o jego nieludzkości i obciążaniu chrześcijan jego kosztami.

## Z życia katolickiego

**Delegacja marynarzy-rybaków u Ks. Kardynała Prymasa.** Ks. Kardynał Prymas Hlond przyjął delegację marynarzy-rybaków, wyjeżdżających corocznie na połowy śledzi do Holandji. Jako delegaci przybyli: znany na wybrzeżu działacz kaszubski Edward Konkiel i Piotr Sawicki. Ks. Kardynał interesował się życiem duchowym marynarzy polskich podczas ich półrocznego pobytu w Holandji. Delegacja zaznaczyła, że podczas połowów w Holandji opieka duszpasterska nad polskimi marynarzami znajduje się w rękach księży holenderskich, którzy do marynarzy polskich odnoszą się z wielką życzliwością. Księża ci należą do bardzo rozpowszechnionego w Holandji „Apostolstwa Morskiego”, u nas w Polsce mało znanego. Odprawiają oni dla rybaków polskich nabożeństwa i udzielają im pociech duchowych. W miejscu postoju marynarzy-rybaków polskich jest również „Ognisko Polskiego Marynarza”, w którym schodzą się oni na pogawędki, upra-

wiają różne gry i czytają książki, dostarczane przez bibliotekę „Ogniska”. Częste wizyty księży i katolickich studentów holenderskich urozmaicają marynarzom wieczory. W czasie tych wizyt gości holenderskich rybacy nasi spełniają ważną rolę propagatorów polskości, bo Holendrzy dowiadują się wielu ciekawych rzeczy o Polsce. W Scheveningen, które jest stałym miejscem postoju, przebywa corocznie około 150 ludzi załogi polskiej floty rybackiej. Ks. Kardynał Hlond interesował się również ciężką pracą rybaka polskiego, któremu po ojcowisku błogosławił. Obaj delegaci otrzymali na pamiątkę brązowe plakiety z podobizną Ks. Kardynała.

**Jak żydzi piszą do socjalistów.** Żydowski Nasz Przegląd karcąc „Robotnika” za jego przychylnie stanowisko w sprawie zniesienia uboju rytualnego pisze:

„Jest to zarazem szkodenie własnej idei, bo wraz z żydem bije się także socjalistę”.

A więc żydowskie pismo samo przyznaje, że żyd i socjalista idą razem.

**Kupuj i żądaj wszędzie telegramów T. C. L.** W handlu pojawiły się telegramy ślubne, żałobne, imiennowe i t. p. firm żydowskich, względnie wydawane bez podania wydawcy. Społeczeństwo katolickie przez domaganie się i kupowanie wyłącznie piękniejszych i tańszych telegramów Towarzystwa Czytelnicy Ludowych wyprze żydowskie wydawnictwa, a wzmocni nasze siły w walce o rozwój moralności i polskości duszy polskiej.

**Pielgrzymka do Częstochowy.** Parafia Kolegiaty św. Marii Magdaleny (Poznań-Fara) urządza w maju 1936 pielgrzymkę do Częstochowy. Organizuje ją Katolickie Towarzystwo Robotników Polskich Poznań-Fara. Pielgrzymka wyrusza pod przewodnictwem Ks. Prałata Prepozyta Pawła Steinmetza i Ks. Mansjonarza Z. Wroniewicza w sobotę 9 maja rano, a wraca 11 maja wieczorem. Udział mogą brać wszyscy. Koszty w obie strony zł 8.80. Zgłoszenia przyjmuje się w zakrystji lub u p. Pietrzaka. Nowy Rynek 16, albo też w Biurze Parafjalnym od godziny 11—1.

STANISŁAW R. HENNIG

# POGANKA Z WYSPY POD WIATREM

7)

Powieść

Podczas jedzenia z szacunkiem rozmawiał z fermerką i chytrze ją wypytywał o różne rzeczy. A to czy siwa dama mieszka sama, a gdzie się syn podziewa, to znów czy niema nikogo z ludzi w pobliżu i czy gdyby nań krzyknąć głośno mógłby usłyszeć i przyjść do domu.

Dowiedziawszy się od naiwnej kobiety, że nikogo niema w okolicy, Chińczyk, skończywszy posiłek, rzucił się nagle na staruszkę i przewróciwszy struchlałą na ziemię, spętał jej szybko ręce i nogi cienkim, jedwabnym sznurkiem.

— A teraz mów, stara ropucho, gdzie chowasz pieniądze! — syknął jej do ucha.

Onicmiała z przerażenia kobieta odzyskała przytomność i zaczęła się energicznie szarpać i krzyżeć:

— Łotrze, zbójcu, bandyto! Nie dowiesz się tego nigdy, choćbyś miał mnie zabić!

— Nie zabiję cię siwa kobieto, ale zamęczone, rozumiesz? Powoli, bardzo powoli będę cię męczył, aż stracisz rozum i wszystko wyśpiwasz.

— Nigdy, łotrze przeklęty, nigdy!

Chińczyk uśmiechnął się dziwnym okrutnym uśmiechem, który rozdarł jego sine usta.

— Zobaczysz, zmurszały grzybie, zdziwi cię moja zręczność. Tam, daleko w mojej ojczyźnie, byłem katem i doprowadzałem do łez, mężów twardych jak stal.

Nagłym ruchem zdarł fermerce trzewiki z nóg, poczem wypraktykowanym w Chinach sposobem, zaczął je zręcznie łaskotać palcami.

Staruszka skuliła nogi, lecz łaskotanie sprawiło, że zaczęła się śmiać i chichotać. Kolki ją sparły, boki rozboleły, lecz śmiała się, śmiała, aż na ustach ukazała się piana.

Była to chińska tortura.

Nie minęło dziesięć minut, gdy wyjąkała, głęboko chwytnąjąc oddech:

— Dosyć! Na miłosierdzie Boskie dosyć! Powiem, powiem!

— Mów, siwa kobieto.

— Nie... nie mogę!

Chińczyk znów puścił palce w ruch, a staruszka aż zadygotała.

— Tam, pod cegłą, koło kominka!

Chińczyk nie śpiesząc się, podważył cegłę i wyjął zwitek banknotów. Uważnie je przeliczył, schował do kieszeni i sięgnął po czapkę.

— Żegnaj, stara kobieto. a za jedzenie przyjmij moją wdzięczność — rzekł szy-

derczo, a uśmiechnąwszy się jak szatan, zamknął za sobą drzwi.

Wtedy dopiero biednej kobiecie puściły się z oczu łzy, lecz gdy przypomniała sobie łaskotanie, mimowoli śmiała się jak szalona.

Śmiejącą się do siebie jak warjatkę zastał syn, który w godzinę potem wrócił z pola, ale choć zaalarmował policję, Chińczyk z pieniędzmi przepadł bez śladu.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

— ... i małpeczka mnie zabrał Chińczykowi i uciekliśmy w świat — kończyła opowiadanie Li Lea, z przejęciem wymachując rączkami.

— A powiedzcie mi teraz, dokąd właściwie chcecie jechać? — zapytał Harold, prowadząc auto po gładkiej jak lustro szosie, obramowanej szerokolistnymi palmami.

— A dokąd pan jedzie?

— Ja? Przed siebie.

— To i my także. Nie wiemy, dokąd się udać, ani co z sobą zrobić — rzekł smutnie Al.

— To śmieszne, bo i ja także nie wiem.

Coraz częściej spotykali teraz auta, których pasażerowie z podziwem patrzyli na olbrzymiego, niemożliwie obrośniętego Ala.

— Schowajcie się głębiej, bo wasze straszycie na ptaki sterczy coś zanedo — rzekł Harold, widząc, jaką sensację budzą wśród podróżnych. — Cemu nosicie taki las na głębie? Nie moglibyście go wykarzcować?

— Żaden fryzjer nie chce mnie golić. Na mojej szczecinie brzytwy się szczybią — mruknął Al.

— Zanedo zwracają na was uwagę. Więc dokąd jedziemy?

Li Lea rozłożyła bezradnie rączki, a i Al ścisnął swoje potężne bary.

— Wiecie co? Połączmy się i pracujmy na spółkę. Pojedźmy do miasta i tam będziemy szukali jakiego dobrego interesu, a w najgorszym razie pracy. Nie bójcie się o nic. Mam niewyczerpane pomysły, całą kopalnię pomysłów. Nim minie tydzień, będziemy bogaci. O, ja mam zręczną rękę.

— Panie, a czy to samochód? — zapytał Al z wahaniem.

— Hm, właściwie, żeby tak prawdę powiedzieć, to nie mój.

— Tak mi się zdawało — rzekł ze smutkiem Al, kiwając głową. — Przeczuwałem, że skradziony.

— Jak powiadacie? — zdziwił się Harold.

— Mówię, że bardzo mi przykro, że pan skradł taki piękny samochód. To grzech, wielki grzech. Czy pan myśli, że to tak łatwo go sprzedać? Już go tam pewno policja szuka. To nawet strach jechać tym samochodem, bo pierwszy lepszy policjant może nas zatrzymać. Ma pan taką uczciwą twarz, więc radzę panu, niech pan zjeździe ze złej drogi i weźmie się do uczciwej pracy. Lepiej chodzić piechotą, niż rozbijać się kradzionym autem.

— Tak, śliczny panie, to bardzo brzydko! Jak małpeczka mówi, że grzech, to tak musi być napewno — mówiła Li Lea, podnosząc z powagą paluszek do góry.

— Obojeście cudaki! — roześmiał się szczerze Harold. — A kto mi chciał buchnąć samochód tam, na drodze?

Al się zaczerwienił tak mocno, że krew mało nie trysła z obrośniętych policzków.

— Słusznie panie, jam także grzeszny. Proszę o przebaczenie. Ale ja to odpokutuję, przyrzekam!

— No, no, nie przejmujcie się tem, stary szopie.

Wieczór zapadał, gdy dobijali do Los Angeles. Ruch na ulicach był ożywiony i Harold cudem wymijał rozpędzone samochody, biegnące jak chrabąszcze po wyasfaltowanych alejach.

Nagle w śródmieściu auto zaczęło parskać, kichać, aż stanęło.

— Do licha! Zabrakło gazoliny! — zaklął Harold. — Stanęliśmy na mur i to przed samą agencją Roll Royce'a. Widocznie auto chce wrócić do właścicieli.

— Panie, to tu mieszkają właściciele tego samochodu? Błagam pana, niech pan im odda to przeklęte auto, niech pan nie obciąża



Do najniebezpieczniejszych krzwickieli pewnych zarazków, w pierwszym rzędzie zarazków tyfusu i gruźlicy, należy mucha, nasza zwyczajna mucha domowa. U kosmatych jej nog czeplają się wprost nieprawdopodobne ilości (stwierdzono ich dziesiątki tysięcy u jednej muchy), bakterij różnych na śmietniskach, w dołach z mierzwą, na spluwaczkach i t. p. miejscach, na których mucha siada. W ten sposób „niewinna“ mucha pokojowa roznosi szeroko i daleko zarazki zabójczych chorób.

duszy grzechem — szeptał żarliwie Al, prosto w ucho Haroldowi, który uśmiechnął się rozbawiony.

— Macie rację, oddam im samochód. Zaczekajcie tutaj.

Wszedłszy do agencji. Harold rzekł do dyrektora:

— Halo, mr. Peters. Oddaję wam samochód, bo nie mam już pieniędzy, żeby go spłacić do końca. Stoi przed sklepem.

— O key, sprzedamy go, a różnicę zwrócimy panu. Więc pan już do nitki się spłókał? Czytałem o pożarze pańskiego teatru, ale myślałem, że był ubezpieczony.

— Niestety, nie — zaśmiał się Harold i wyszedł na ulicę.

— No, teraz jestem czysty jak małe dziecko, ale chcieli mnie już aresztować! — rzekł do swoich nowych przyjaciół. — Byłbym wpadł do więzienia na całe życie, a może na dłużej.

— A widzi pan, czy to panu potrzebne? — rzekł Al. — Czy warto kraść? Narazić zdrowie, wolność i życie, brudzić duszę i upadnąć się kradzieżą? A nie pomyślałeś młody panie o Bogu, który się smuci, widząc porządnego chłopca kradnącego auta?

— Tak, małpeczka dobrze mówi. Tam wysoko Małe Jagniątko napewno płacze ślicznymi oczkami, że poto zli ludzie przybili Go za nóżki do krzyża, poto ofiarował się ludziom, żeby samochodów nie kradli, a ludzie kradną i kradną. To ładnie tak? — mówiła ze smutkiem Li Lea.

— O mój mały ptaszku, już przysięgam ci, że nigdy nie ukradnę samochodu! — zawołał rozczulony i rozśmieszony Harold.

— I niczego innego! — dodał Al.

— O, za dużo zaraz wymagacie, stary niedźwiedziu — roześmiał się Harold. — Narazie mówiłem o samochodach. Ale już noc, trzeba pomyśleć o jakim przytułku.

— Chodźmy gdzie do jakiego ogrodu, to się prześpiemy.

— Nie, to nanie, wszędzie się szwenda policja.

— To może do jakiej szopy z sianem albo rupieciarni.

— I to nie i tam pilnują.

— Żeby choć jaki zaciszny śmietnik — podrapał się w głowę stroskany Al.

— Co takiego? — roześmiał się Harold. — Nie, ja w śmietniku nie mieszkałem i nigdy chyba mieszkać nie będę. Już wołałbym kraść.

— A wiecie, młody panie, że wołałbym mieszkać w śmietniku i żywić się samymi odpadkami, co psy i świnię nie zjedzą, niż ukrasć choć za centa.

— Wierzę wam — odparł Harold. — Na to patrzycie. Ale ja nie wołałbym, więc chodźcie, może co znajdziemy. Znam ja tu jednego lokaja, który może znajdzie dla nas jaki spokojny kącik, a w ostateczności wpuści nas do ogrodu, albo do garażu. Chodźcie za mną, tylko trzymajcie się cienia, bo wyglądamy dosyć dziwnie wszyscy razem.

I Harold poprowadził swoich nowych przyjaciół do swego własnego ogrodu, a kazawszy im zaczekać w cieniu olbrzymiej palmy, wybrał się do Johnsona na wywiad.

Drzwi główne znalazł opieczętowane przez notariusza, obszedł więc pałacyk naokoło i zastukał do drzwi służbowych. Otworzył mu Johnson.

— Serwus, stary, co nowego?

— Chwała Bogu, że pana widzę, mr. Harold — ucieszył się Johnson. — Oj, co się tu działo! Pozlatywali się jak kruki, bankierzy, wierzyciele i inni. Oblecili cały pałac, obejrzelni wszystkie meble, dywany i obrazy. Był mr. Howard, sędzia i jeszcze ktoś urzędowy. Opieczętowali pałac i meble i wszystko, a licytacja odbędzie się za trzy miesiące, jeżeli pan do tego czasu nie zapłaci.

— Za trzy miesiące? No, to mam dużo czasu. Jeszcze zrobię majątek. A czy wszyscy zostaną zapłaćeni?

— Tak, pański adwokat i notariusz obrachowali wartość mebli i pałacu i mówili, że może wystarczy, a może nawet zostanie paręset dolarów.

— No, no, bardzo wątpię. Ale słuchaj stary. Na drodze znalazłem przyjaciół, zamieszkają tutaj. Tylko oni nie wiedzą, kim jestem, myślą, że mają do czynienia z samochodowym złodziejem.

— A to gałgany! — zawołał z oburzeniem Johnson.

— Zamilknij, kiedy mówię. Więc przyprowadziłem ich tutaj. Są w ogrodzie, bo nie mają się gdzie podziąć. Zostaną u mnie, dopóki się nie dorobimy, ale nie wydawaj mnie z sekretu. Niech myślą, że jestem złodziejaskiem, to się przyjemnie rozczarują. Ty jesteś mój stary przyjaciel, a ja byłem szoferem. Zaś właściciel tego domu wyjechał do Europy. Rozumiesz?

— Czemu nie mam rozumieć? Alboż ja taki głupi? Pan wyjechał do Europy, ja jestem stary szofer, a właściciel jest moim przyjacielem. To bardzo proste.

— Ty jesteś stary bałwan! Ja jestem szoferem, a nie ty. Ty jesteś moim przyjacielem, a właściciel domu poje-

## Żydowski wywiad

Nie jest to rzeczą łatwą pisać po gazetach. Napiszesz kiedy jakie słowo śmielsze, gorętsze, to od razu ten się obrazi, ta cię wyzwie, ci grożą prokuratorem. Tem większa jest radość biednego literata, jeżeli od czasu do czasu otrzyma jakie słowo uznania, płynące z poczciwego serca.

Dziękuję więc grzecznie pani Jadwidze B. spod Warszawy, która razem ze mną oburza się na żydowskie dźwięki w Polskim Radjo, pisząc co następuje: „Skoro radjo zastępuje nam dawne fortepiany, sopran i harmonje, niech to nie będzie żalosne żydowskie zawodzenie, albo płaczliwe miauczenie marcowych kotów. Niech sobie dyrektorowie Radja przypomną, że Prusacy, kiedy chcieli wygrać bitwę pod Gravelotte, to grali naszym polskim Bartkom „Jeszcze Polska nie zginęła” i tak ich rozochocili do walki, że przechyliłi zwycięstwo na pruską stronę. Dziś także toczy się walka, walka dobra ze złem, walka szatana z Kościołem, walka o kęs chleba powszedniego; dziś także potrzeba narodowi melodyj i pieśni polskich, jędrnych, krzepiących, któreby wlały nam otuchę do serc, dodały zapału do walki i sił do pracy. Precz z obcemi szkodliwemi prądami, w których tonie życie polskie!”

Brawo, pani Jadwigo! Tem więcej, że nie jest to głos z Wielkopolski, tylko skądinąd. Albowiem niektórzy ludzie sądzą, że Wielkopoleanie są już z natury żydożercami, którzyby chętnie na każde śniadanie połknęli żyda z cebulką. A tymczasem jest zgoła inaczej.

Nie lubimy kupować u żydów, lecz u swoich — to prawda. Nie lubimy wpływów żydowskich w polskim życiu — owszem. Ale daleko nam do nienawiści niechrześcijańskiej lub pogromów żydowskich. Tak daleko, iż pewnego razu z redakcji „Przewodnika” otrzymałem polecenie, abym poszedł do pewnego profesora, fachowca od spraw żydowskich, który właśnie co wrócił z Palestyny po kilkuletnim tam pobycie, i poprosił go o wywiad w sprawie żydowskiej, jako że ta sprawa obecnie w Polsce ogromnie jest modna.

Nie mam pojęcia, jak się wywiady urządzi. Podobno trzeba być cierpliwym i natrętnym. Gdy cię wyrzucą przedniemi drzwiami, trzeba wniść tylnymi. Gdy cię zrzucą ze schodów, trzeba wniść oknem. A gdy gospodarz wreszcie opadnie z sił i padnie na krzesło, wtedy trzeba wyciągnąć notes i ołówek i trzeba zadawać mądre pytania, naprzykład: „Co pan sądzi o całej

sytuacji? Czy jest wyjście, czy go nie ma? Jakie pan ma plany na przyszłość? Czy jest pan szczęśliwy? Jakie pan ma poglądy na kwestję żydowską, abisyńską lub inną?”

Profesor przyjął mnie bardzo grzecznie; a gdy przedstawiłem się jako wyśłannik „Przewodnika”, wskazał mi nawet miejsce i rzekł:

— Proszę pytać!

Więc spytałem na chybił trafił:

— Skąd to pochodzi, że na nauce religij słyszmy o Abrahamie, Mojżesz, Dawidzie, czytamy o ich pobożności i cnocie, uczymy się szanować ich i naśladować, a tymczasem nie umiemy jakoś się pogodzić z naszymi rodzimymi lckami, Szmulami i Pinkusami? To żydzi i to żydzi — więc skąd ta różnica?

— Jest wielka różnica między żydami starego Zakonu a żydami współczesnymi. Dawni patriarchowie oczekiwali Mesjasza, prawdziwego Mesjasza, którego i my czcimy w osobie Jezusa Chrystusa. Dzisiejsi żydzi odrzucają Chrystusa Mesjasza, dlatego religja ich jest jakoby dom bez fundamentu.

— Ale przecież oni też mają biblię, przynajmniej stary Testament?

chał na pół roku do Europy. Ja też służyłem u niego, ale wygnał mnie za machlojki z benzyną.

— Eh, eh, co panu z tego przyjdzie?

— machnął ręką Johnson. — Albo pańscy przyjaciele uwierzą, że pan jest moim lokajem, a ja starym szoferem?

— Kim ty jesteś, Johnson, kim? — zapytał groźnie Harold?

— Nie, nie, pomyliłem się! — speszył się Johnson. — Ja jestem starym bałwanem, nie, starym przyjacielem, a pan moim szoferem, nie, pańskim szoferem, aj! do diabła, teraz już nie wiem, kim ja jestem, a kim pan.

— Oh, Johnson, biedaku, widzę teraz, że się naprawdę starzejesz — pokiwał smutnie głową Harold. — Muszę cię oddać do schroniska dla niedołączonych starców.

— Oho, jeszcze nie jestem taki stary; jeszcze niejedna dzierlatka patrzy na mnie zalotnie. Wczoraj pokojówka z sąsiedztwa zrobiła do mnie takie oko, ażem zdębiał.

— Uważaj zatem, żebyś nie spróchniał, mój kochany. A masz tam co jeść, bo jesteśmy wszyscy okropnie głodni!

— Phi, jeść i pić mamy na jakie pół roku. W spiżarni konserw i butelek cały zapas, tylko że wszystko jest spisane w inwentarzu.

— Głupstwo, to nam nie przeszkodzi jeść z apetytem. Więc pamiętaj staruszku, że ja jestem szoferem, a ty moim przyjacielem, bo służyliśmy razem u tego pana, co wyjechał do Europy.

Johnson kiwnął głową na znak, że zrozumiał, a Harold wyszedł do ogrodu po swoich nowych przyjaciół.

— Owszem, ale wielu z nich, zwłaszcza u nas w Polsce nad biblię stawia Talmud.

— Co to jest?

— Talmud jest to zbiór mądrości żydowskiej. Znajdziesz tam części Pisma św., prawa i obyczaje żydowskie, wywody rabinów uczonych i nieuczonych — wszystko razem pomieszane. Znajdziesz tam rzeczy piękne i rozsądne, ale też wiele rzeczy nudnych i śmiesznych — a czasem niebezpiecznych.

— Dlaczego niebezpiecznych?

— Bo z Talmudu żydzi uczą się, że są narodem wybranym, który kiedyś będzie panował nad całym światem, że inne narody, między innymi chrześcijanie — to „goje“, to plemię poślednie, przeznaczone nato, by stało się podłożem żydów; że inne prawa są dla żydów, a inne dla gojów.

— A czy nasi żydzi nie wierzą już w Mesjasza?

— Może i wierzą, ale przedstawiają go sobie po swojemu, po żydowsku. Marzą o tem — przynajmniej pewna ich część — że kiedyś Mesjasz przyjdzie, podbije wszystkie narody i cały świat podda żydom. Żydzi będą wtedy bogaczami, będą piękni i młodzi i pławić się będą w rozkoszach ziemskich. I jakich rozkoszach? W owym czasie — jak opisują księgi żydowskie — jedno grono winne będzie miało 10 tysięcy

— Pst! Chodźcie, chodźcie! Doskonałe się składa, bo właściciel wyjechał do Europy, a lokaj jest moim przyjacielem. Możemy tu zostać, jak tylko długo będziemy chcieli.

Olbrzym trzymając na rękach uspioną tancerkę, wszedł nieśmiało do kuchni.

— Wielki Boże! — krzyknął przerażony Johnson, ujrawszy dziką twarz Ala.

— Czego ryczysz, stary? — zapytał uprzejmie Harold, szczypiąc go w ramię.

— Auu! — zawył Johnson. — Nic, nic, przypomniało mi się, że zapomniałem o czemś.

I spojrzawszy z wyrzutem na Harolda, pocierał uszczygnięte ramię.

— No, to zapomnij, że ci się przypomniało.

Li Lea rozbudziła się i wyjrzała rozszpana z objęć olbrzyma.

— Wielki Boże! — zawołał znów Johnson, ujrawszy słodką twarzączkę Li Lei.

— A tam co ci się znów przypomniało?

— E, nic, nic — odrzekł Johnson, usuwając się z dosięgu rąk Harolda. — Chciałem tylko powiedzieć, że pewno trzeba zaparzyć kawy.

— O to to, mój stary przyjacielu. Zaparz kawy i przygotuj dużo jedzenia.

— Tak jest... stary szoferze — wybełkotał Johnson.

— Huh, jak tu ślicznie! — zawołała Li Lea, rozglądając się po olbrzymiej kuchni. — Tak białe i czyste i w ścianach się można przejrzeć. Tu chyba wielcy królowie mieszkają?

— Tu nikt nie mieszka, moje dziecko. Tu się tylko gotuje — odparł Harold, uśmiechając się do małej dzikuski.

cy jagód, a jedna jagoda 25 miar wino; jeden kłos będzie miał 10 tysięcy ziarn, a jedno ziarno będzie ważyło 5 podwójnych funtów. Oj, jakie to będzie używanie, a jaki handel!

— Czy to także z Talmudu?

— Znajdzie pan tam rzeczy najdziwniejsze. A mimo to żydzi uważają często Talmud za szczyt mądrości. „Biblia — to woda“, mówią, „a Talmud — to wino“. Sam Pan Bóg w niebie — tak sądzą — czyta w Talmudzie i radzi się mądrych rabinów, w jaki sposób ma rządzić światem.

— Przecież to głupota!

— A jednak takich i podobnych nedorzecznosci jest w Talmudzie więcej. Rozumiem: można i trzeba uszanować cudze przekonania religijne, chociażby fałszywe; lecz nie można spokojnie patrzeć, jak różni biedni, ciemni ludzie gubią się w nedorzecznosciach. Mamy w Polsce mnogie tysiące takiego żydostwa ciemnego i nędznego, godnego politowania. Ale niestety, mamy też liczne szeregi geszefciarzy żydowskich, takich od nieczystych interesów, od fałszowania pieniędzy, od handlu żywym towarem, od pornografii, od komunizmu i bezbożnictwa. Zapewno wielu z nich powinno dawno już siedzieć za kratkami, ale wiadomo:

Jakże często wielki zbrodniarz żyje [na swobodzie,



Trudno powiedzieć, jakie zamiary miał kogut, wybierając sobie za siadło daszek psiej budy, zajętej i strzeżonej przez prawowitego jej właściciela, wilczka. Chodziło kogutowi pewnie tylko o zawarcie bliższej, przyjaznej znajomości z psem, albo o dokładne przyjrzenie się z bezpośredniej bliskości okazemu wilczkowi. Sam będąc rasowym, uważał psa również rasowego, za godnego siebie towarzysza i przedstawił mu się z prawdziwą kogucią elegancją. A wilczek uprzejmie, choć dosyć chłodno i trochę krytycznie, wzięty jego przyjmuje.

— Huh, w tym kotle? Tu można cały człowiek ugotować. Oj, jak pięknie! Pyk, pyk i ogień się pali! — roześmiała się wesoło, patrząc jak Johnson zapalił gaz w podręcznej gazowej kuchence.

— Johnson, możemy iść do pokoju stołowego? — zapytał Harold.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Podczas gdy mały złodziej siedzi [o chlebie i wodzie.

Podobne myśli przechodziły mi przez głowę, gdy w ubiegłej niedzieli przechodził obok więzienia poznańskiego przy ulicy Młyńskiej. Patrząc — a oto brama więzienna przystrojona w girlandy świerkowe, a na samym środku kolorowy napis: Serdecznie witamy.

— Co to? — pomyślałem — kogo tu tak serdecznie zapraszają do więzienia? Czyżby urlopników więziennych albo owych bywalców, którzy zaraz po amnestji zatęsknili znowu za zakratowaną ojczyzną?

Gdzież tam. Przecież nad bramą kołyszą się sztandary: papieski i polski. I dowiedziałem się, że nie kto inny, tylko sam biskup przyjechał do więzienia z wizytacją, odprawił nabożeństwo, udzielił Komunii św., Bierzmowania, był obecny na akademii papieskiej.

Patrzcie, patrzcie, takie rzeczy dzieją się w więzieniu? A tak. W sercach ciemnych i nędznych wylęgło się przestępstwo, ale nawet do najnędzniejszych serc umie trafić łaska Boża i dobroć Kościoła i przynieść im przebaczenie, pokój i pociechę.

Czas i nam przygotować się godnie do Komunii św. wielkanocnej.

# Lipka pokojowa

(Sprawy Kobięce)



Któraż z gospodyń nie kocha kwiatów? Któraż to nie pragnęłaby ulepszyć swego mieszkania zieleńią? Sądzę, że wszystkie wie-

dzą, że zieleń w mieszkaniach stwarza i budzi poczucie piękna i miłości przyrody. Czyż dużo potrzeba wydatku sił i nakładu do hodowli kwiatów? Niedużo. Trochę cierpliwości, zamiłowania i zabiegu.

Jedną z najmiłszych i w hodowli najwzduchniejszych roślin jest lipka pokojowa. Rozsadza się ją z odnózek, wyrastających obficie przy łodydze silniejszej lipki. Odnogi te usuwa się, by pokarmu zbyt wiele nie niszczyły. Boczne te pędy, czyli odnóżki odcina się ostrym nożem i wsadza się do małych doniczek w uprzednio przygotowaną ziemię. Sadzi się w ten sposób: w ziemi doniczkowej robi się palcem głębszy dołek, w który wkłada się odnogę i przyciska silnie ziemią. Potem podlewa się młodą roślinę umiarkowanie wodą i zanosí w cieniście miejsce, niepozabawione jednak światła dziennego wokoło. W ten sposób sadzone lipki powinny się przyjąć. Jeśli hodowla pierwszorazowa nie powiedzie się — odciąć nowe pędy i sadzić na nowo. Po roku roślinki powinny być tak silne, że muszą być przesadzone, lecz nie do zbyt wielkich doniczek. Po przesadzeniu daje się podpórkę z silnego patyka i przywiązuje zapomocą rafji do głównego pędu.

Wiązania do końca luźno, by patyk nie dotykał rośliny. W lecie, wystawiać lipę na dwór, lecz nie na słońce, bo nie znosi promieni słonecznych. Można też wystawić na ramach okiennych, odwracając regularnie do światła. Do podlewania dobrą jest woda w której płóczy się mięso.

Gen.

## Wyrób wyciągu pomarańczowego

W obecnej porze, gdy rynek w Polsce zasypany jest pomarańczami a cena ich niezbyt jest wysoka, nie od rzeczy będzie, gdy podam paniom gospodyniom przepis, w jaki sposób wyrabiać esencję ze skórek pomarańczowych do oranżady czyli lemoniady pomarańczowej.

Taka moc skórek się maruje. Ludzie ich nie doceniają, nie wiedząc, jaki dobry orzeźwiający napój można z nich uzyskać. Gdy pragnienie im dokucza, kupują tandetne i drogie lemoniady, miast sięgać po zapasowe własne soki.

Wyrób esencji jest bardzo łatwy. Skórki obiera się starannie z białego miąższu. Skórki z mniej więcej 15 pomarańczy zalewa się pół litrem spirytusu. Na-



tym czasie zlewa się spirytus ze skórek. Płyn mierzy się dokładnie, poczem na każdą małą szklaneczkę (angielkę) płynu bierze się 1 kilogram cukru, pół litra wody i 50 gramów kryształowego kwasu cytrynowego. (Cukier i wodę należy przedtem przygotować i przestudzić). Zmieszać to razem z wyciągiem pomarańczowym i wlać do butelek. Zakorkować je i schować do lata.

Naturalnie można już przedtem używać oranżady, lecz więcej się przyda, gdy na dworze jest gorąco i pragnienie bardziej dokucza. Robiąc z wyciągiem tego lemoniade, daje się mniej więcej 1/5 esencji a resztę wody.

Połączenie zapachu pomarańczowego z smakiem cytrynowym daje bardzo dobry, orzeźwiający napój.

## Czyszczenie naczyń

Naczynia porcelanowe myć w zwykłej, ciepłej wodzie, z dodatkiem kawałka sody. Plamy usunąć przez wyszorowanie zwykłym proszkiem do naczyń. Po spłókaniu naczyń czystą, gorącą wodą odłożyć naczynie na suszarkę, gdzie wyschnie samo. Jest to o wiele higieniczniejsze, niż wycieranie niezbyt czystymi nieraz ściereczkami. Wogóle wycierać należy tylko to naczynie, które koniecznie tego wymaga.

Naczynia aluminiowych nie zmywa się sodą. Wystarczy dobrze ciepła, zwykła woda. Gdy zachodzi potrzeba szorowania, szorujemy je proszkiem do czyszczenia, nigdy piaskiem, pozostawiającym na aluminium rysy. Dodając do 1 l. wody 20 gramów boraksu, uzyskujemy połysk naczyń.

Naczynie niklowe czyści się w ten sam sposób, nigdy jakimś środkiem chemicznym, powodującym

połysk, powstaje bowiem wówczas nieobojętna dla zdrowia, trująca śniedz.

Naczynia miedziane mało już dziś używane, nie mogą stać długo we wilgoci, śniedzieją bowiem. Po umyciu zatem w wodzie z sodą i spłókaniu gorącą wodą, wytrzeć dobrze do sucha. Jeżeli zachodzi potrzeba szorowania, wówczas szorujemy zwykłym proszkiem, kredą, lub sproszkowaną kredą.

Naczynia szklane myjemy w dobrze ciepłej wodzie (w gorącej pękają!) do której dodano nieco sody, co działa dezynfekująco wpływając równocześnie na połysk naczyń. Po spłókaniu wodą ciepłą, wycierać natychmiast miękką, najlepiej lnianą ściereczką.

Kryształy, aby wydostać brud z zagłębien, zmywać należy miękką szczoteczką, dodawszy do wody kawałek mydła. Po wytarciu zwykłą ściereczką przeciera się je, dla połysku, specjalnie do tego przeznaczoną, miękką ściereczką.

Naczynia emaljowane zmywać zwyczajnie ciepłą wodą. Czyścić proszkiem albo piaskiem. Próżnego naczynia nie stawiać na ogniu, emalja bowiem odprysnie, skutkiem czego naczynie po pewnym czasie staje się niezdatnym do użytku.

Naczynia blaszane. W celu usunięcia z nich ciemnych plam powstałych wskutek wilgoci, szorować najlepiej zwykłym piaskiem. Po umyciu wytrzeć lub odłożyć w ciepłe miejsce, np. na kuchnię.

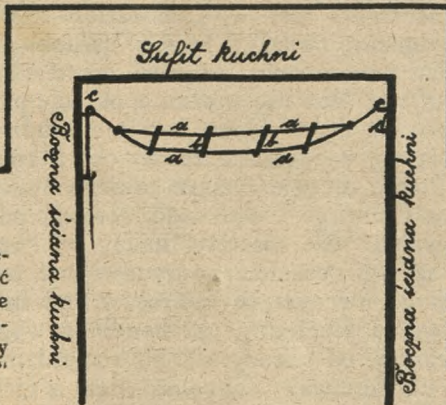
Naczynia drewniane szorować szczotką, sodą i mydłem. Przy zmywaniu naczyń powinna być kolejność, a więc najpierw zmywamy noże, widelce i łyżki, później szkło, porcelanę oraz naczynia trwalsze, jak garnki, naczynia drewniane i t. p.

Michalina.

## Praktyczne urządzenie

Mamy nieraz różne drobiazgi do suszenia, ściereczki, pieluszki i t. d. Sprawia nam trudność zwłaszcza zimą, aby znaleźć do tego odpowiednie miejsce. Góra do suszenia znajduje się nieraz w innym budynku lub też jest zajęta. Otóż możemy sobie urządzić bez żadnych kosztów małą „górkę” do suszenia w naszej kuchni.

A zatem w bocznej ścianie naszej kuchni, mniej więcej na środku, 10 cm poniżej sufitu wbijamy mocny hak. Zaś w drugą boczna ścianę kółko haczykowe. Dalej robimy rodzaj drabiny sznurkowej, którą umacniamy przez dodanie czterech szczebli



a: sznurcek, b: drewn. szczeble, c: kółko haczykowe, d: hak.

## do suszenia bielizny

z drzewa. Z obydwóch stron sznury drabinki związane są w mocny sypeł. Poza tem przymocowujemy drabinkę sznurkową z jednej strony mocno do haka. Zaś z drugiej strony sznur drabiny przeciągnięty jest przez kółko haczykowe i przyczepiony dalej do ściany i to dosyć nisko, aby go można łatwo dosięgnąć. Jeżeli chcemy powiesić coś do suszenia, to opuszczamy drabinkę na sznurku, zawieszamy na niej mokre przedmioty i podciągamy drabinkę zpowrotem w górę. Pod sufitem bielizna nikomu nie przeszkadza, a bardzo szybko wysycha. Bielizna powieszona wieczorem jest rano sucha i można ją zdjąć jeszcze przed rozpoczęciem gotowania.

# Z TYGODNIA: Hitler wyciąga rękę do Francji

## Wielka narada

gospodarcza odbyła się w Warszawie. Zebrali się rolnicy, przemysłowcy, kupcy, rzemieślnicy i uchwalili, jakich chcą zmian w gospodarstwie. Najważniejsza rzecz — to żeby im się praca opłacała. Ha! ale na to potrzeba i niżki podatków, i zmniejszenia składek na ubezpieczenia, i taniego kredytu, i wielu, wielu odbiorców na towar. Toteż rząd jest w trudnym położeniu: rząd chce, aby przedsiębiorstwa rozwijały się i dawały dochód. Ale minister Kwiatkowski ostrzegł: że nie może ogólnie obniżyć podatków; conajwyżej ciężar podatkowy jednym złagodzi, a drugim nadciągnie. I tak donoszą, że jeżeli fabryka zatrudniać będzie więcej niż dotąd robotników, to rząd nie podwyższyłby podatku przemysłowego. Kupującym samochody krajowe byłyby udzielane ulgi w podatku dochodowym, przez co wzrośnie wytwórczość samochodów i zatrudnienie robotników się zwiększy.

Na tej wielkiej naradzie rolnicy żądali, aby robić nakłady na wsi, bo wieś liczy 5 milionów bezrobotnych, przemysł zaś może dać pracę dodatkowo najwyżej 250 tysiącom bezrobotnych miejskich. Fabrykanci twierdzą, że wieś jest i będzie za biedna, aby kupować od nich. I chyba fabrykanci wezmą górę, bo rozwój przemysłu w obecnym wyścigu zbrojeń jest dla państwa ważniejszy od rozwoju rolnictwa.

## Podróż

Minister Beck pojechał do Brukseli podpisać układ handlowy z Belgią. Jedni piszą, że stosunki Polski z Niemcami ochłody i że Polska zbliża się do państw zachodnich. Minister polski zaczyna od podróży do Belgii, a potem pojedzie do Londynu i Paryża. Inni sądzą, że Polska i Belgia prowadzić mają wspólną politykę, niezależną od Francji, nie narażając się Niemcom, trzymając się zdala od Sowietów, a bliżej Anglii.

## Przyjaźń ofiarowana, lecz nieprzyjęta

Izba posłów we Francji zatwierdziła układ wzajemnej pomocy z Sowietami. Francuzi liczą na pomoc lotnictwa sowieckiego, które rozporządza wielkimi samolotami. Jednocześnie kanclerz Hitler w rozmowie z dziennikarzem francuskim zaofiarował Francji przyjaźń, tylko nie powiedział, za jaką cenę.

## Dobry do wybitki

Abisyńczycy nie mają szczęścia. W polowie lutego minister Mulugeta pobity został pod Amba Aradam. 28 lutego Włosi zajęli

góre Amba Aladzi; w tym czasie aż do pierwszych dni marca zniszczone zostały armie księcia Kassa i Imru. Dziesięć tysięcy Abisyńczyków padło w walkach. Włosi stracili 500 ludzi i 2 samoloty. Na froncie północnym został tylko negus z 7 tysiącami swej gwardji. Do walki z Abisyńczykami marszałek Badoglio używał całych korpusów i baterji dział średniego kalibru. Działa te ciągnięte były przez traktory po drogach naprędce zrobionych; wojska żywione były i zaopatrywane w wodę przez samoloty. Nigdy dotąd nie prowadzono w ten sposób wojny w kolonjach.

## Kłopot Ligi

Liga Narodów wezwała Abisynję i Włochy do zawieszenia broni i do rokowań pokojowych pod skrzydłami Ligi. Negus gotów jest do układów pokojowych. Ale Mussolini dąży do podbicia całej Abisynji.

## Próba przewrotu w Japonji

o której już pisaliśmy krótko, zakończyła się pozorną klęską przewrotowców. Oficerowie i zbuntowani przez nich żołnierze po parodniowym oblężeniu musieli się poddać i — wrócili do koszar. Kilku oficerów-spiskowców rząd z wojska wydalil.

Premjer Okada, o którym ogłoszono, że został zabity, „zmarłychwał” i oto jakim sposobem: powstańcy przez pomyłkę zabili podobnego doń pułkownika, przeby-

wającego w domu premiera. Okada ukrył się w kuftrze w swoim domu, potem umieścił się w trumnie obok zabitego pułkownika i tak ich wyniesiono. Poza swoim domem, strzeżonym przez zamachowców, Okada czuł się już bezpieczny i — wyszedł z trumny, aby objąć ster rządu na powrót.

Czego chcieli zamachowcy? Wielkich zbrojeń na wojnę w Chinach, w Mongolji, a w dalszej przyszłości z Sowietami; dla żołnierzy japońskich żądali podwyższenia żołdu. Zamachowcy domagali się praw dla robotników, dozoru nad bankami i fabrykami, oraz polepszenia doli wieśniaków. Istotnie robotnicy i robotnice w Japonji nie znają „zdobyczy społecznych”, ale zato towar japoński jest tak tani, że współzawodniczy na całym świecie z innymi wyrobami. Gwałtowne zbrojenia nie polepszą bytu robotników ani włościan. 20 lutego odbyły się w Japonji wybory do izby posłów. Przewagę uzyskała partja „minseito”, która jest przeciwna rozpolitykowaniu armji i wojnie z Sowietami, natomiast broni niezależności parlamentu od nacisku oficerów. To zwycięstwo partji „minseito” pobudziło młodych wojskowych do urzędzenia przewrotu. Pomimo klęski zamachowców wrzenie w armji trwa. Ma być powołany rząd nowy, rząd „jedności narodowej”, pod przewodnictwem ministra spraw granicznych Hiroy. Hiroya jest nacjonalistą.

Komisja sejmowa uchwaliła zniesienie uboju rytualnego wbrew żydom i Ukraińcom.

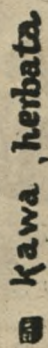
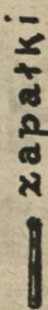
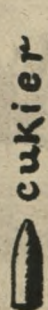
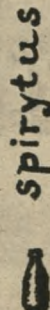
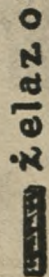
## DWIE POLSKI

Sę jakby dwie Polski — powiedział minister skarbu Kwiatkowski. Każda z nich liczy po 16 milionów mieszkańców. Polska — nazwijmy ją „A” — to województwa: śląskie, krakowskie, poznańskie, pomorskie, łódzkie, kieleckie i Warszawa z województwem. Ta Polska jest wielokrotnie zamożniejsza od drugiej Polski („B”), to jest od województw: lubelskiego, białostockiego, kresów wschodnich, Małopolski wschodniej, Wołynia jak to widać z obrazka.

On kupuje  
Polska A?



On kupuje  
Polska B?



Polska „A” kupuje 80% żelaza, 73% spirytusu, 70% cukru, 64% zapalek i 95% kawy i herbaty. Polska „B” kupuje 20% żelaza, 27% spirytusu, 30% cukru, 36% zapalek, 5% kawy i herbaty. Chodzi teraz o to, by podnieść zamożność Polski „B”, tak by ona kupowała tyle, co kupuje Polska „A”.

## Nasze listy i odpowiedzi

S. F., Borek: Nie wiemy, o co chodzi. — Emerlich: L. wysłaliśmy do Katolickiego Związku Robotników, Poznań, św. Marcina. — Maturystka. Katolicka Szkoła Społeczna, Poznań, Podgórna 12b. — Stroskana G. K. Każdy spo-

wiednik może temu zaradzić. A więc zaprzestać troskania się! Miliardstwo jest możliwe — bo w razie potrzeby dyspensa. Można ostatecznie także do biura 11—1.

## Adoracje N. S.

15. Skoki i Dziewierzewo. 16. Wierzenia i Grylewo 17. Białcz i Kozielec. 18. Błociszewo i Wągrowiec (Klaart.). 19. Bonikowo i Łekno. 20. Czacz i Niemczyca. 21. Czempin i Panigródz.

Bez znaczka — bez odpowiedzi

## „PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,00 zł, od 10 do 59 egz. po 2,20 zł, od 60 egz. wwyż po 1,90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

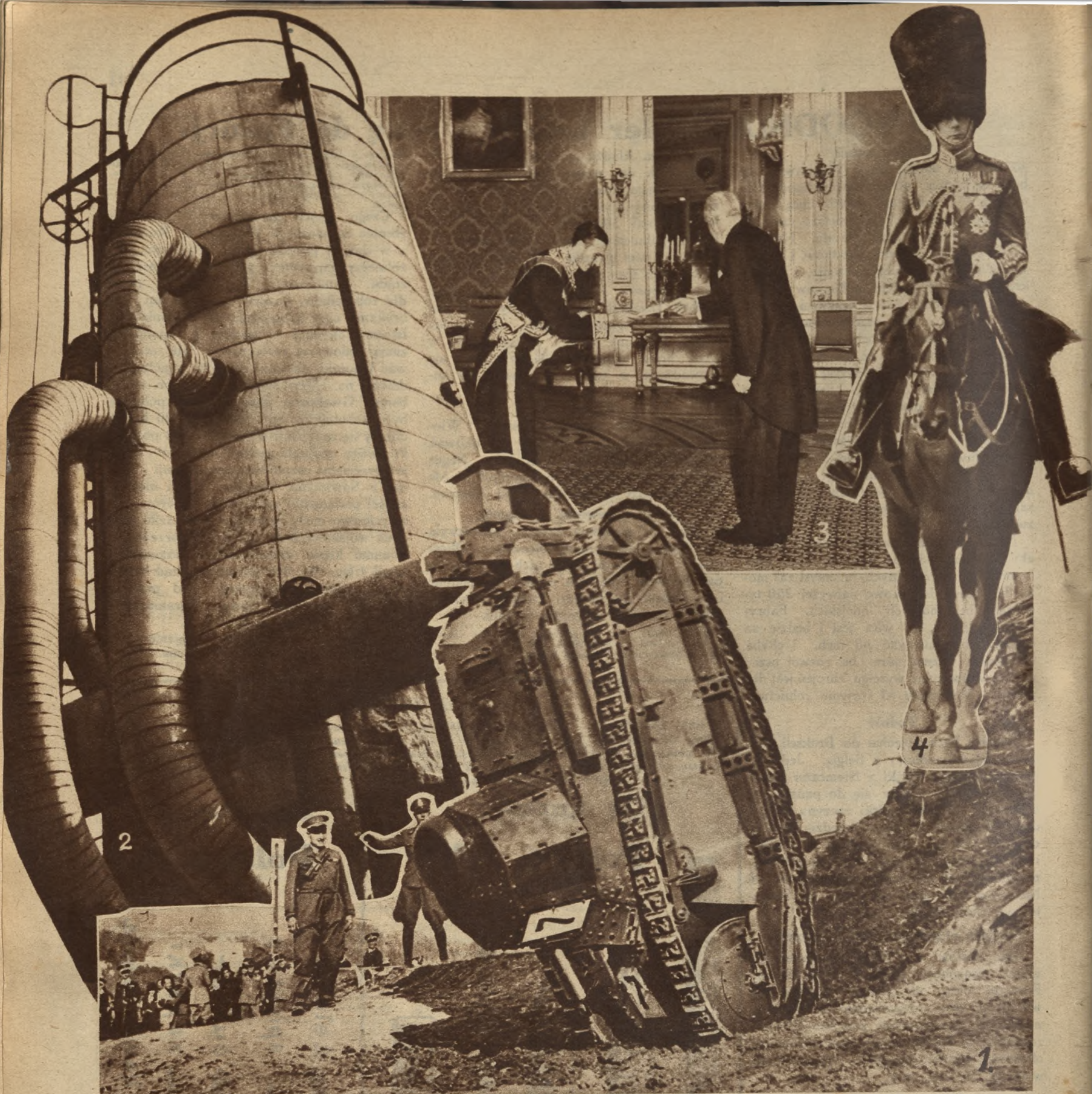
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 004 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinańskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

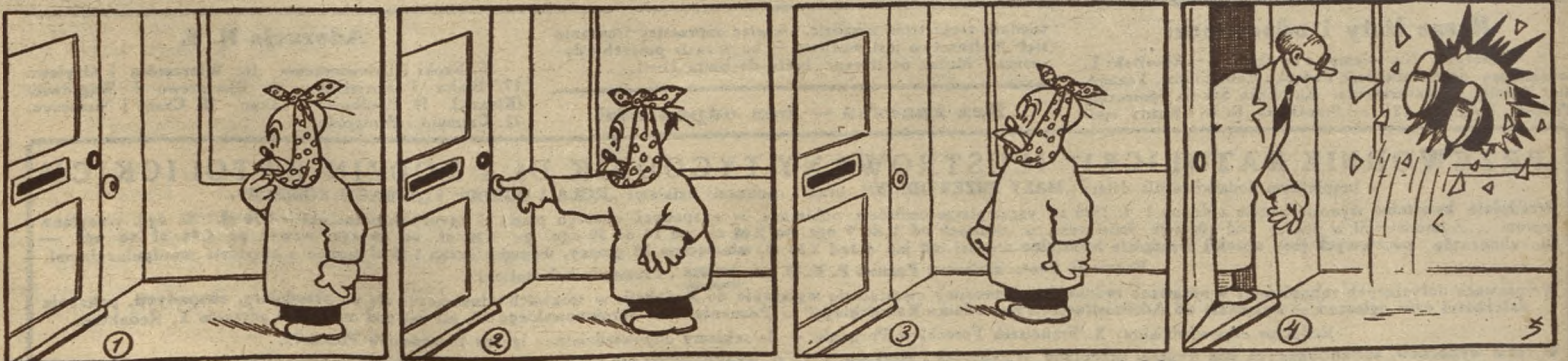
Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszłych w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonentci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.



1. Zwycięstwa na frontach Abisynji zawdzięczają Włosi w dużej mierze swoim wojskom technicznym. Włoskie pułki pancerne, wyposażone w doskonały sprzęt bojowy, posiadające świetnie wyszkolonych żołnierzy, mijały wszelkie przeszkody. Oto czołg (na pokazie, przy zdobywaniu „gniazda oporu”, staje pionowo. (Times). 2. W Lidze Narodów mówi się już mniej wyraźnie o sankcjach naftowych. Wprowadzenie sankcji odczuliaby Włosi dotkliwie, chociaż dziś z dumą głoszą, że posiadają na samym froncie zapas paliwa na rok dla stu samolotów bombardujących. Tymczasem, wielkie koncerny naftowe robią na wojnie doskonałe interesy. Na obrazku ogromne tanki naftowe jednej z rumuńskich rafinerij. (Presse-Photo.) 3. Poseł króla Belgów składa Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej na Zamku listy uwierzytelniające. (W. Pikiel.) 4. Król angielski Edward VIII udaje się, w mundurze oficera gwardji, na odebranie pierwszej defilady swej gwardji.



**Strach dentystyczny, czyli — Jak moje męstwo oknem uciekło...**

To łatwo, gdy cię zęb boli,  
Wskok do dentysty pogonić;  
Lecz trudniej tylę mieć woli,  
By u drzwi stojąc — zadzwonić...

Stoję i stoję... ból nęka...  
Tchórzostwo sobie wtykam...  
Ha! — niech się skończy ta męka...  
Strach!... z lękiem — dzwonka dotykam.

Stało się! — mężne zwycięstwo!  
Odważnie! Nic się nie boję!...  
Po męsku okażę męstwo,  
Mężnie na placu dostoję!!!

Dentysta!! — Nogi zadrzały,  
Jak gdybym zobaczył piekło...  
Brzęk!!! — szyba poszła w kawały  
I męstwo — dziurą uciekło.